



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odniesieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w ewentualną, płatki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Gileńskiego, Plac Kazański Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach. Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Uwieńczone dzieło. — Nauka a kolonizacja p. K. — Tydzień polityczny. — *Porzecz:* Żydał przez Wiktora Gomulickiego. — *Życie społeczne:* Z Galicyi p. Leszka. — *Kursy lekarskie dla kobiet* p. M. G. — *Badania naukowe:* Estetyka barw i fioletów złotego środka i. p. N. Hirsbanda. — *Wykopaliska malkowskie* p. Z. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska Eliza Orzeszkowa, Niziny p. Maryana Bohusza. — *Chrystus przed Piłatem Munkaczerem.* — *Fajleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widokrepu p. Nieborskiego. — Prasa rosyjska. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ołary. — Ogłoszenia.

Abonentów kwartalnych prosimy o wcześnie odnowienie przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru dołączamy pierwszy zeszyt Logiki Liarda. W kwartalnym następnym abonenci nasi otrzymają dodatek znacznie powiększony, który z obecnym stanowić będzie całość tej książki.

POLITYKA.

UWIEŃCZONE DZIEŁO.

Mimo wytrwałego przywiązania do katolicyzmu i jego Głowy, dawna Polska rozdała od czasu do czasu ludzi i to zajmujących wysokie stanowiska, którzy umieli buntować się być przeciwko dogmatom, bądź przeciwko zarządowi kościoła. Byli to wszakże napróżd ludzie wielkiego kalibru, a powtórę działali w czasach, w których religia i polityka nie były siostrami z sobą zesłami i mającymi wiele organów wspólnych. Dziś nie posiadamy ani takich bohaterów, ani takich warunków; dziś kościół polski posiada mniej lub więcej zdolnych urzędników papieskich, politycy głowami po nad las swego społeczeństwa nie wyróśli, a nadto religia stała się środkiem praktycznym, orężem walki o byt. Każdy z odłamów naszego narodu przedstawia w powiększonej mierze obraz niemieckiego stronnictwa centrum, w którym ludzie najsprzeczniejszych, często bardzo radykalnych przekonań łączą się na gruncie katolicyzmu, dającego im mocne oparcie. Pomijając dość szczerą garstkę marzycieli lub narwańców, którzy żadnych względów praktycznych, najrozumnijesz-

go oportunizmu usnać nie chcą, wszyscy inni godzą się na to, że owo oparcie oddało nam niejedną ważną usługę. W tej zgodzie tkwi pozorna lub rzeczywista uległość dla wyroków i rozporządzeń Stolicy apostołkiej. Ale nawet z interesem lub przekonania płynąca poddałość ma swoje granice, po za które rozciągnąć się nie może i pękać zaczyna, a taką granicą przywiązania polaków do tronu papieskiego jest ów punkt zrośnięcia się religii z polityką.

Jakkolwiek kard. Ledóchowski, żegnając się ze swymi owieczkami i zalecając im nowego „duszpasterza”, powiedział w liście swoim: „zaufaście mu bo on z ręki ojca św. pochodzi”, nominacja ks. Dindera na arcybiskupa poznańskiego była nietylko bardzo zimnym przysięciem dla inteligencji katolicko-polskiej, ale nawet wywołała niezadowolenie wśród ludu. Zacierno to niebiegł rozaitnymi sposobami: pogłoskami o ukrytym polonizmie nowego dostojnika, wiadomością, że zaprzemurował sobie kilka pism warszawskich, itp., ostatecznie wszakże pomimo tych zobojętniających odczynników w każdej duszy pozostał kwas, coraz bardziej dobywający się na wierzch. Narazicie wypłynął pod postacią zbiorowej prośby wiernych poznańców do papieża o — cofnięcie Dindera. Że prośba ta trynęła ze źródeł głębokiej naiwności — dowodzić nie potrzeba. Leon XIII szniedywał się na krok tak ważny, obmyślił go należycie i wszechstronnie, a nie po to go zrobił, żeby zaraz miał cofać. Jakże ma przytem rachuby, odgadywać nie będziemy, dość, że dlań dziś więcej warta przyjaźń jednego Bismarcka, niż 2½ miliona polaków pruskich, a nawet 13 milionów wszystkich. Kto więc spodziewał się, że deputacja wysłana z ową prośbą osiągnie swój cel, ten widocznie rozwiódł swój rozum z wszelką logiką.

Jakoż papieski „sekretnarz stanu” (ma takiego dygnitarza namiestnik Chrystusa) przyjął naiwne grono bardzo cierpko i wyruszył zdziwionem nad tem nieposłuszeństwem względem Ojca św. Ze swego stanowiska miał on zupełną słusność, bo Ojciec święty nie po to jest „nieomylnym”, żeby jego wyroki miały być poprawiane i zmieniane przez zwykłych śmiertelników z nad Warty, niemających bezpośredniej styczności z duchem św. Pewna ośędę wszakże prasy poznańskiej chce być bardziej katolicką, niż sam papież i jego „sekretnarz stanu”. Niemowicie *Kurier poznański*, natarłszy uszu krnąbrnym owieczkom, które nie chciały za nie przeszkoczyć przez nadstawiony kij, wzywa je do wysłania innej deputacji, którzyby poniosła Ojcu ś. oświadczenie zupełnej uległości i zadowolenia z ks. Dindera. No, już chyba to stałoby się całkiem niepotrzebne i wprost wstępnę. Pojmujemy jeszcze ludzi, którzy nieoszczędnie przyjmują bez szermowania, ale takich, którzyby za nie dziękowali, już zrozumieć trudno. Na to potrzeba albo umieć bezczelnie kłamać, albo wyznać się z wszelkich szlachetniejszych uczuć.

Zastrzeżyliśmy wyżej, że żaden polityk polski, bez względu na swe osobiste przekonania, nie może lekceważyć ani katolicyzmu, ani jego Głowy, jako dźwigni praktycznej, jako broni w walce o byt; ale *Kurier poznański* apostołuje jakąś politykę niewolniczego upodlenia, niełiczącego się z niczem, prócz z warunkami wirowej służby. Papież wraz z całą swą świętością i nieomylnością jest również oświeconym, a jako człowiek, nie może on szanować i cenić ludzi, którzy każdej chwili gotowi są połozyc swe głowy w prochu pod jego stopami, ludzi bez godności, bez zasad, bez własnej krwi, mózgu, serca — halki trociami wypchane zostalym na twary umiarem. *Kurierowi poznańskiemu* zdają się, że on jest konsekwentnym; nie zaprzeczamy

mu tego, ale dodać musimy, że jest to konspekwenca, która już doszła do swego absurdu.

Jakto inaczej zachowuje się wobec rozporządzeń papieża również mu uległa katolicka prasa niemiecka. Gdy biskup Fuldy Kopp złożył w Izbie panów swoje znane oświadczenie w przedmiocie germanizacji, dzienniki klerykalne, które z pobudek faktycznych nie chciały go zganić, zamiliwały zupełnie o tem wystąpieniu, inne znów, swobodniejsze w swych sądach, dały mu bardzo ostrą naukę. Tymczasem *Kurier poznański* i jego zwolennicy posunęli swoją służebność do tego punktu, w którym szuka zupełnie własna wola, a poczucie dobra zlewa się z chęcią spełnienia rozkazu.

NAUKA A KOLONIZACYA.

Przed laty trzema zabrzmiało w Niemczech nowe hasło: „Drang nach Kolonien!“ I słowo stało się wkrótce ciałem, gdyż sztandar niemiecki nie omieszkał stwierdzić wszechmocny swej potęgami w Afryce, cywilizacya zaś pruska — wysłać dotąd w jednym tylko roku 1884 aż za 12 milionów marek wódki (w liczbie ogólnej 30 milionów marek wywozu do Afryki). Jednocześnie z niemcami zaawanturowały się w Afryce Włochy: przypadkowo zajęły jedną osadę, jakżeż więc było niezażądaj drugiej i trzeciej i dziesiątej? Malutka znów Belgia stwarza „królestwo“ Kongo, współobywateli swych nowych darczo świeciodełkami szklanymi. Kiedy trzy te państwa poczynają dopiero swe debiuty na polu polityki kolonialnej, natomiast w krajach, z dawien dawna ją uprawiających, przybrała ona rozmiary niewzyskane, stanowiąc niby ogniisko całej polityki państwowej. Dość wskazać na Francję i Anglię, na różno sprawy tonkańskie i sandańskie.

W ruchu tym widzimy dwie przyczyny. Z jednej strony idzie o uzyskanie rynków nowych, z drugiej zaś o utrzymanie wychodźców w związku z krajem ojczystym. Względ od ostatni przeważa zwłaszcza w Niemczech, tembardziej, że wychodźca chwili ostatniej — to człowiek, który udaje się na morze nie na krótko, lecz na stałe.

Nie jest to ów bohater Oopera, awantur-nicki, na pół zdziaczka, lecz spokojny chłop westfalski, myślący o takim samym, jak wśród wioski rodzinnej, trybie życia. Chodzi więc w tej sprawie o aklimatyzacyę stałą pod obcem niebem. Wobec tego prądu i wobec gromadzącego się z dniem każdym masy faktycznej wytworzył się nowo galeję umiejętności, przedewszystkiem zaś *geografia medyczna* — nauka za-dawie lat kilka wieku licażą, której oje-cami są we Francji Bordier, w Niemczech Hirsch. Nosi ona na sobie piętno swego po-wstania; wszystkie bowiem jej siły są ku temu skierowane, by zbadać zasady kolonizacji. Windom, jakie sunęłyby Fran-cya dla zaklimatyzowania osadników francuskich w Algierze — a wszystko na-próżno. W połoeniu takim znajdując się pono Niemcy wobec podobów afrykań-skich. Nauka więc ma wskazać, *gdzie i w ja-kim* skutkiem może się rasa pewna osie-dlać. Zastosowanie to ułożył już dla fran-cuzów z geografii medycznej Bordier w największem swem dziele: *Kolonizacya naukowa*. Wreszcie sprawa ta wywołała na jednom z przeszłorocznych posiedze-ni berlińskiego towarzystwa antropologicz-nego żywe obrady, czemu zdziwić się nie po-trzebujemy wobec prądu kolonizacyjnego w Niemczech. Naszerzą zwłaszcza zmian-kę zasługującą przemówienie Virhowa, w którym antropolog ów starał się od-powiedzieć na dwa pytania, z których jedno dotyczyło aklimatyzacji jednostki, dru-gie — aklimatyzacji rasy. Są bowiem oko-lice, gdzie lubo jednostka wyższe może, traci wszelaką zdolność rozródową; tak np. europejczy — zdawało się — zdolni są do aklimatyzacji na Antyllach, okazało się jednak, że wymierali już w trzecim pokoleniu. Virchow wyraził swa pytania tak: a) przy jakich warunkach jednostka może stawić opór wpływ klimat ob-cego, zachowując przytem zdolność do pra-cy? b) o ile może osiedlić się na stało i do-chować potomstwa? Odpowiedź na pytania te odmienna być musi dla ras różnych. Są bowiem miejsca, gdzie rasa jedna nie może się utrzymać przy życiu, wówczas gdy in-na przystosowywa się z łatwością. Są znów takie, gdzie rasa ta wyższe może, lecz traci siłę mienia, staje się ociężałą. Wre-szcie człowiek może być zdolnym do pracy, lecz nie zostawia potomstwa. Jako ilu-stracyę bierze Virchow rasę białą, wymierają-cą na Antyllach, kiedy tymczasem murzyni mogą się tam szybko. Nawet szkodę pod-ręczną tej samej rasy niejednokropę pod-tem względem posiadają odporną siłę.

Wśród rasy białej urzeczy nie kolonizują się tak łatwo, jak aramejczycy (semici); a nawet wśród aryjczyków jedne ludy mniej, inne więcej są zdolne. Kiedy niem-cy, anglicy, francuzi nie mogą zaaklimaty-zować się w Algierze, tymczasem miesza-nczy Malty, hiszpanie i włosi (z południa zwłaszcza) przystosowują się z łatwością.

Oto pytania — powiada Virchow — na jakie warto byłoby odpowiedzieć, zanim powzięty został w kraju naszemu zamiar kolonizacji. Nauka bowiem winna kiero-wać polityką kolonialną, ostrzegając pań-stwo przed zatrąca bezowocną kapitałów i ludzi. Ona więc zaczyna się dopinając o prawo kierowania bosmyślną dotychczas polityką kolonialno-emigracyjną i ślepo idącym prądem wychodźstwa. Jest to je-den z owych licznych objawów stulecia na-szego, dających do tego, by nieświadomym siłom i prądom społecznym przewo-dniczyła świadoma celn swego i dróg myśli ludzka.

K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozruchy anarchoiczne przeniosły się na ląd stały a wiadomości ich w zeszyty tygo-dniu było miasto Liege w Belgii. Powtórzyli się tu sceny, znane z opisów zabu-rzeń w Londynie, Birminghamie i Man-chesterze. W sąsiednich miłoścowościach fabrycznych robotnicy powstałi również, ruch bardzo prędko został wprawdzie stum-nionym, zasługując on wszakże na baczną uwagę, nie z powodu rozmiarów swych i następstw, ale jako znaczący objaw da-żeń klasy robotniczej w zachodniej Euro-pie. W Anglii były także próby wywo-lania rozruchów i agitatorzy londyńscy Hyndman i Burns prowadzą jawnie pro-pagandę rewolucyjną w miastach fabry-cznych. W Paryżu natomiast roznica komu-pry przeszła zupełnie spokojnie.

Dyplomacya dotychczas nie potrafiła usunąć oporu księcia bułgarskiego; oto on wy-trwał się poprzecdnim oświadczeniem, zgodnem zresztą z pierwotną treścią ugody. Zresztą gotów jest przystać na pie-cioletnie rządy w Rumelii, ale wtedy tyl-ko, jeżeli mianowanie jego zależnem bę-dzie nie od mocarstw lecz od sułtana. Opró-ten niecierpliw! przedstawiciele niektórych mocarstw — nie jednak poradzili z nim nie-mogą. Tymczasem w księstwie i Rumelii

POEZJA.

ŻYDZI

proze.

Wiktor Gomulicki.

Chór.

Rozproszony, jako chmurka piasku,
Naatomy rozbita okornem,
Dni swe wleczcie bez szczęścia i blasku
Naród, ongi najpiękniejszy przed Panem.
Wszędzie krótką przebywa gością,
U cudzego grzeją się ogniska
Mąż nasz każdy plwa pogardą słońca,
Każde dziecię kamieniem nasz ciaski!

Głos pierwszy.

Niechaj będzie przeklęty!
Niech go piekło pochłoniel
Najgorzej życia mety
Osiały w jego łonie!
Pokorę nosi w tarzany,
Gdy goni za korzyściami,

Leżąc oko mu się tarty
Tajsona nienawością.
Strzeż się, gdy go u nogi
Ujrzesz w prochu, jak żmije —
Gdy się poszedzie trwogi,
Żądło ci w serce wbije!

Głos drugi.

Próżno dla niego słońce i wiosna
Zmieniają łaki w kobierce,
W dziedziach piersiach pora miłosna
Próżno przebudza serce;
Ni skarb młodości, ni ozar przyrody
Nie zniega go swą pieszczotą —
Pieniężne tylko czuje on głody,
A słoncem dla niego — złoto!

Głos trzeci.

Ludzkość, wśród zdarzeń fali,
Ciagle się doskonali
W formach i duchu —
A on, ufny w swe prawa,
Zastępnawszy jak lawa,
Dzienie w bezruchu.
Gdy losów burza wrzasa
Ludy ze świata strąca,
Jak kwiat z ogrodów,
Nieśmiertelnym się czyni

Ton słońca wachodniej pustyni
Mumia narodów!

Chór.

Cóż dostatk! coż zmyłom wygoda!
Gdy parzyssem naród i sierota!
Martwy klejnot wesela nie doda,
Nie ogrzeje, chociaż świeci, złoto.
O narodzie z oczyma łzawemi,
Co swój żywot wleczesz w poniewierco,
Choćbyś posiadał całą rozkosz ziemi,
Robak smutku będzie gryzł two serce!

Mściciele Boga.

Chrystus ze spiekłą wargą,
Z obwisłemi ramionami,
Skarży się ciębią skargą:
„Czyż nie będę pomoszony?“

Jak Zbawcy słyszą wionę
I świętym gniewem płoną —
„Achl za koronę z cierni,
Ognia płamcy koroną!“

Wyrok spełnił wypada;
Drżycie, izraelczyki —
Oto dla was biesiada;
Stosy, miecze i stryki!

Jak pabie trwoga,
Niechaj giną oprawy! —

partya konserwatywna, przychylna Rosji podnosi głowę i wódz opozycji Oankow rozsyła po kraju coraz to nowe listy otwarte. Ostatnie wiadomości wskazują jednak, że Karawelow energicznie wciął się do pokarmienia żywiołów niesforanych, kilkunastu agitatorów aresztowano i zawieszono wydawnictwo wszystkich prawie pism opozycyjnych.

Gładtanowi nie udało się skłonić Chamberlaina i Trevellyna do zaniechania opozycji w sprawie irlandzkiej. Trudno zrozumieć doprawdy powody, które mogą nakazać Chamberlainowi, jednemu z wybitniejszych przywódców stronnictwa radykalnego, występować przeciw projektowi wyłączenia landlordów. Na utworzenie bowiem parlamentu zgadza się on zupełnie. Inny radykał angielski Labouchere występuje również przeciw reformie rolnej. Jedynym prawie argumentem oporu jest twierdzenie głoszone, że projekty Gładtana są niebezpieczne i ryzykowne.

Komisja Izby panów sejmu pruskiego przegłosowała już projekt prawodawstwa kościelnego. Nowa ustawa zawiera znaczne ustępstwa dla duchowieństwa, ale ma jeden paragraf głoszący, że biskupi lub księża, którzy jawnie przekraczają prawo i opierają się rozporządzeniom władzy, mogą być usunięci z urzędu przez postanowienie królewskie. Wskutek zamieszczenia tego artykułu biskup Kopp i jego stronnicy powstrzymali się od głosowania. Obecnie donoszą, że sprawa ta będzie załatwiona w drodze wzajemnych ustępstw. W komisji sejmowej większość oświadczyła się za ustawą kolonizacyjną w redakcji rządowej, poczem członkowie tej komisji polscy założyli protest i opuszcili posiedzenie. Natomiast w komisji rozstrącającej projekt szkolny, nawet większość rządu uznaje potrzebę pewnych zmian, mianowicie pozostawienia gminom udziału w mianowaniu nauczycieli. Monopolowi wódzianemu rząd dał już za wygrane — ale za to podniesioną będzie zniesienie akcyzy od spirytusu. W Berlinie odbyły się w tych dniach wielkie zebrania socjalistyczne, na których przyszło do bójki między robotnikami i policją. Rozruchy nie przyjęły jednak większych rozmiarów.

Podczas rozpraw nad budżetem w wiedeńskiej Radzie państwa Koło polskie postanowiło zachować się obiektywnie względem rządu, którego działalność bezwzględnie pochwalną nie ma. Tymczasem p. W. Dzieduszycki w zapale oratorskim posunął się do gorącej obrony rządu i napadł na lewicę. Projekt pospolitego ru-

szczenia został już zatwierdzony w komisji i po przedstawieniu go Radzie państwa, której zgoda jest zapewniona, rząd przystąpi niezwłocznie do organizacji obrony krajowej.

Greccy znowu objawia wojownicze zamiary, wpływa na to zapewne nowy zwrot w sprawie bałkańskiej, wytworzony oporem k. bułgarskiego.

ZYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

Lwów, 20 marca.

Sprawozdania doroczne, zwykła ich cecha i treść. — „Macierz polska,” jej stan finansowy, wydawalstwa, Niedziela. — Uwagi i zarzuty.

Nastała pora, w której przeświadczeni oświeconych towarzystw i komitetów, zarządzających fundacyami, zdaje sprawę se swych całorocznych czynności. Wskazywaniem tym sprawozdaniem jedno można by zarzucić: są one zbyt szablonowe, zbyt niewielkie trzymają się jednej modły i dają raczej obraz, że tak powiem, formalnej strony działalności towarzystwa, aniżeli wewnętrznej, istotnej.

Z każdego sprawozdania dowiadujemy się bardzo dokładnie i szczegółowo, ile złotych i centów było w funduszu zelanym, obrotowym, takim i owakim, jak je umieszono, kto kiedy przysłał, sekretarzował, był członkiem rady nadzorczej, ile było posiedzeń zarządu, komu należą się szczególne wdzięczności za popieranie celów towarzystwa (objawiające się np. w tem, że protektor rzeźwi w lamach swego piama wydrukował jakies zawiadomienie zarządu, czy rady nadzorczej, przeznaczone dla ogółu) — wreszcie o wielu innych jeszcze, niewątpliwie cenionych dla potężności szczegółów, niedających jednak jasnego i przejrzystego obrazu rozwoju towarzystwa, ani też niewiadomych nie o tem, czy po za staraniami o przedstawienie pięknego bilansu myślnie także o należytem spełnieniu „ręczywistych” zadań towarzystwa i czy praca ta wydała jakie owoce, znalazła uznanie w tej sferze, dla której była przeznaczona? Wobec takiego systemu rzetelna ocena działalności jest nadzwyczajnie utrudnioną, tem bardziej, że prasa codzienna zwy-

kła łapie się na lep nieczem nie popartych ogólników, którymi takie sprawozdania są zaprawione, powtarza je (dla wygody) dosłownie, nie poddając wywazajac nawet publicznej krytyce a tem samem, bądź to rozmyślnie, bądź też mimowiednie, wprowadza czytających w błąd. Z drugiej zaś strony dla przywatnej jednostki zabranie niektórych danych charakterystycznych, mogących posłużyć do wyjaśnienia sprawy i do oceny, jest albo połączone z nader wielkimi mozolami, albo też prawie zgola niedostępne. Czy jednak pożądana w tej mierze reforma nastąpi rychło? Czy prasa zechce to sprawę rzetelnie i wycozpując rozstrząsać? Na razie niewiele mam nadziei, wątpię zaś, ażeby ktoś z wysokich sfer rad nadzorczych i wykonawczych zechciał rzucić okiem na dorywcze, beztępysonalne a co gorsza niesłoneczne piaszczem powagi naukowej uwagi skromnego korespondenta *Prawdy*.

Rzecz cała jednak w moich oczach jest wcale niepoolepniej wagi, gdyż sprawy, któremi takie towarzystwa się zajmują, obchodzą żywo cale społeczeństwo nasze i powinny też ściślejszej jego kontroli podlegać. Umożliwienie jej jest tedy niezbędne a krytyka działalności zarządów wielce pożądana. Bez tego o posuwniu się naprzód, należytem rozwoju działalności — trudno mówić.

Zarzuty, które powyżej ogólnie podniosłem, będą się starał poprzec dowodami. Przedewszystkiem sprawy oświaty ludu. Tu na czele idzie bezsprzecznie *Macierz polska*, istniejąca wprawdzie dopiero od lat kilku, ale rozporządzająca dość znacznym zakładowym kapitałem i mająca za sobą silne poparcie najwyższych władz autonomicznych a także i duchowieństwa. O „Macierzy” wspominał niedawno (w nrze 6 *Prawdy*) mimochodem korespondent z Rusi halickiej, zdając sprawę z działalności podobnego towarzystwa „Proświta.” Uwaga jego, dla „Macierzy” wcale niepocholeba, poruszyła nieco i rozgniewała przyzwyczajoną do dymu pochwalnych kadziel radę wykonawczą. Oburzali się zwłaszcza przewodniczący rady dr. Matecki i sekretarz p. Belsa, pomawiając go o rozmyślne bałamutnienie opinii publicznej i tendencyjne przekraczanie faktów. Czy oburzenie to było usprawiedliwione? — odpowiedź cyfrą i data wyjęte z samego sprawozdania:

Z początkiem roku 1885 miał „Macierz” w majątku swym zapas w gotówce 355 złr. 85^{ct}, w papierach wartościowych 27,200 złr. Przybyło w ciągu roku gotów-

A uśmiechnię się błogo
Smutne oblicze Żbawcy...

Czerń średniowieczna.

Hepl hepl! Jawną za żydom!
Chwytał i depoz i wall
To zielsko dla nas wstydem,
Niech je wypłeni stali!

Żyd jest ludzkością kłeksą,
Rodzicem jego — czart;
On wiecież czarnoksiężką
Z Talmudu czerpie kart.

Niech szezeńnie żydów władzał
Na stoł na pień! na sznu! —
Ich to kłatwa sprowadza
Pożogi, głody, mor...

Walczą mleczkiem, obłudnie,
W zemście nie szczędzą sił;
W Trydenie trują studnie,
Z których lud wierny pił...

Chleb święty, ciało boże,
Kradną, by syć ił gniw,
I w hostyach topią noze,
Z pod których tryska krow...

Drwią z tortur, drwią z ciępiornia,
Z łamanych nóg i rąk,

Bo szatan w oien ich zmienia,
Żeby nie ozali mak...

To zielsko dla nas wstydem,
Niech więc je wytnie stal —
Hepl hepl! Jawną za żydom!
Chwytaj i depoz i wall

Szatan w habicie mnicha.

Słyszysz, trzodo nieszezęliwa,
Swych jagniątek smutno jęki?
Wilk drapieżny je porwa,
Na straconie i na męki.

Slepe jego oczy
Na pogroźki nieba —
Krew niewinną toczy,
Bo mu krwi potrzeba!

Słyszysz, ludu, jaki dziatek,
Ktore rzeza nóz żydowski?
Pochwycone z łona matek,
Bez chrustu idą przed sął boski.
Dla zbójcy — mało
Sprawid katusze...
Umoczył ciało,
Zabija duszę!

Póki! będzie kraj nasz miły
Ta ofiara plamid krwawej;
Czyli! nie dość ją stwierdziły:

Lwów, Sandomierz, Kraków, Rawa?

Żyją posoka
Przelana csa...
Oko za oko!
Za zbrodnię — kara!

Chór.

Zatwierj ścierpi! losów uraganio,
Kto się z nędzą zbrał od kolebki —
Lecz tyś habną napiętnował, Panie,
Lud, co bywał i wielki i kreski.
Chodź przed rzymskim schylił się on kaskiem,
Chwył jego nieszezęliwie nie zmniejsza —
A im żywym światu przeszłość bliskiem,
Tem obecność ławaza i czarniejsza!

Śmieszek.

Mości, Abramki Szmulu,
Nie wari! ży, ni! leżi —
Lud, co jada cebule,
W sam raz do humoreski.
Nosy krzywe, garbate,
Twarze jak funów maska,
Najlepiej odziać w szatę
Komienego obrazka.
Wiek przesądnej idylli
Pogład na żyda skrzywił —
Najtrafniej go cenili:

ka 9,242 złr. 1 ct., w papierach 2,424 złr., wydatki zaś wynosiły w gotówce 9,030 złr. 96 ct., w papierach 1,424 złr. — zatem stan ostatniego po calorocznych obrotach wynosi 596 złr. 904 ct. w gotówce a 28,200 złr. w papierach. Na uwagę zasługują następujące pozycje: zapomoga z funduszu krajowego 3,000 złr., legat p. Chładka 1,000 złr., dochód z wydawnictw 1,236 złr. 13 ct., to trzy w rubryce przychodu, zaś w wydatkach kosztą druku, wydawnictw i honorarij autorów, razem obliczone na 6,079 złr. 10 ct. i zasilki naukowe dla dzieci niesamozębnych rodziców w kwocie 500 złr. W roku poprzednim zapomoga wynosiła taką samą kwotę, zasilki naukowe również, natomiast koszt wydawnictw były znacznie wyższe, bo doszły do 9,702 złr. 87 ct., ale i dochód z książeczek przyniósł o wiele pokorniejszą sumę 3,696 złr. 05 ct.

Tak przedstawia się sprawozdanie pod względem finansowym. Dowiadujemy się z niego zresztą, że rada wykonawcza wydrukowała w tym czasie 6 książeczek w ogólnej liczbie 36,000 egz. mianowicie: J. Grajnerta *Antek Socha*, młody wojak, opowiadanie z czasów Jana Kazimierza, D. Janowskiego *Złoty sznur*, W. Wojciecha, J. Starka *Bartłomiej Osmowa*, czyli jak sobie radził tkacz w Komarowie, M. Morawskiego *O budowie zagród włościańskich* i B. Janowskiego *Zużytkownika nieżyłotyhu*. Przeniesiono do druku trzy prace: *Święta Kinga E. Zoryana*, *Życie i cnotki Kazi powieść moralna dla ludu* i *Braterstwo słubne*. Ogółem nadesłano radzie 21 prac, z których tylko wymienione przyjęte zostały. Nadto wydała ona *Kalendarz Macierzy* w 3,500 egz. a wreszcie pod jej kontrolą i na jej koszt wychodził czasopismo tygodniowe dla ludu p. t. *Niedziela*. Czasopismu temu poświęcono w sprawozdaniu znaczniejszy ułamek. *Niedziela* miała z końcem roku 1885 około 1,000 platnych abonentów (ścieśle 938). Na wydawnictwo jej jednak wpływy z prenumeraty nie wystarczały a rada dokładała do nich także zapomogę sejmową (3,000 złr.). Przyszanje ona wyraźnie, że rezultat pieniężny z *Niedzieli* nie okazuje się tak pomyślny, jakby tego należało sobie życzyć, uważa jednak (dosłownie), że pismo to spełnia zadania swoje dobrze pożytecznie, że cotygodniowa jego styczność z tysiącem czytelników nie może być dla nich bez korzyści i dodatniego wpływu i dlatego też, nie oglądając się na materialne względy, postanowiła radai w przyszłości nie skąpić *Niedzieli* i wydawać to pismo nadal pod tą samą redakcją. Re-

daktorem *Niedzieli* jest Albert Wilezyński, znany pisarz. Od początku b. r. ms on wydawał *Niedzielę* na własny rachunek a w myśl układu zawartego z radą, „Macierzy” pobierał będzie od niej zasilkę roczną już tylko w kwocie 1,500 złr.

Sprawozdanie kończy się uwagami o reformach w administracji wydawnictw, notatką statystyczną, wedle której od 20 lutego 1883, tj. od chwili wyjścia pierwszej książeczki, do 31 grudnia 1885 sprzedała „Macierzy” 24 książeczek w 74,000 egzemplarzach a więc przeciętnie rocznie 24,700 egz. a wględnie wraz z egzemplarzami *Niedzieli* i kalendarza (w ostatnim roku) 29,200, wreszcie rozmaitymi podziękowaniami i notatką, że wydawnictwa „Macierzy” cieszą się uznaniem ze strony českich pisarzy, którzy przetłumaczyli już prace Balzy, Juliusza Starka i Wilezyńskiego a obecnie znowu p. Ptaszynski z Obornów a prosi o pozwolenie przekładu dziełka k. Mazurka p. t. *O pożytku ze sobą złych i dobrych małżonków*.

Podatłem ile możności jak najdokładniej szczegóły sprawozdania „Macierzy” ażeby uniknąć podobnych zarzutów, jakie spotkały mojego kolego. Nie mogę jednak wbrew przekonaniu upaść na twarz przed radą wykonawczą i bić jej pokłony za znakomitą działalność obywatelską. Rezultaty jej pracy z bliska wyglądają trochę inaczej, niż na papierze. Nie sztuka mając 30,000 złr. do rozporządzania, otrzymując co roku z funduszu krajowego 3,000 złr. wydać kilka książeczek choćby i w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy! Czy jednak to wydawnictwa są dobro i pożyteczne? Przeczytałem wszystkie książeczki wydane w ostatnim roku przez „Macierzy” i wypowiadać otwarcie, że z wyjątkiem 2 ostatnich prac (Morawskiego i Janowskiego) posiadających jaką taką wartość i pożytecznych dla ludu, inne są albo wręcz szkodliwe, albo zgola nieszyteczne. Nie pierwszy to wypadek w wydawnictwach „Macierzy”, która gwałtem chociażby led tylko zasad religii i moralności, oczywiście wedle swej recepty, jako jedynie zbawiennej a wszystkie inne potrzeby jego zawiesza kolku. Mojem zdaniem powinno być sprawozdanie „Macierzy” jako instytucji snującej grozom publicznym, zawierając zawsze umotywowane oświecenie, na podstawie którego jakąś pracę uznano za dobrą i pożyteczną; wtedy może dowiedzieliśmy się o rozmaitych zaletach wydawnictw, zaletach, nam widocznie nieznanych, wtedy byłaby możliwa polemika z takim sądem, wtedy publiczność czyta-

ca osądziłaby, po czyjej stronie jest słuszność. Nadto pragnąłbym coś wiedzieć, gdzie i jak rozchodzi się to wydawnictwa, ażeby jako tako móz osądzić, o ile oświata rzeczywiście postępuje między ludnością i to najbardziej jej potrzebującą — wiejską. Jeżeli bowiem rada szkolna poleca wydawnictwa „Macierzy” i tysiące egzemplarzy wskutek tego rozchodzi się pomiędzy młodzieżą szkolną wiejską (np. we Lwowie na koszt rady miejskiej roznie po kilka tysięcy), to nie wiem, czy taki rezultat i finansowy i moralny nie jest chybiony i czy bardzo odpowiada założeniu wiadomości? Jak wtedy wyglądałby ów obrót 24,700 egz. rocznie? czy mogłaby rada chlubić się, że w przeciągu pierwszych trzech lat „sprzedała” pomiędzy ludnością wiejską 74,100 egz.? A cyfra to niewątpliwie bardzo piękna na nasze stosunki. Wyjaśnienia więc w tym kierunku są niezbędne.

Ze kalendarz „Macierzy” rozchodzi się i to w pokaznej ilości (3,500 egz.), to mnie nie dziwi wcale. Kalendarze stosują zawsze jeszcze u nas dla bardzo wielu niepowołanych lektur. Im więcej przynosią za drukowanego papieru a im tańsze przemyt, tem więcej znajdą chętnych odbiorców. Kalendarz „Macierzy” odpowiadał tym wymaganiom.

Niekoniecznie interesująca byłaby statystyka zajęć, jakim się oddają abonenci *Niedzieli*. Pismo to przepływające ustawicznie między Scyllą bogobojnego ludowego dziennika a Charybda pseudopolitycznego tygodnika, nie zasługuje wcale na uznanie, jakim je rada wykonawcza obdarzyła. Bo czyż może odpowiedzieć swemu zadaniu pismo niby ludowe, które drukuje kilkuspaltowe kazania na temat z pisma św. i t. z, moralne powieści w fejetonów? Coż wtedy zostaje z tego artykuły druków? Gdzie sprawy krajowe, gdzie tysiączne wyjaśnienia i porady w kwestiach, codziennych potrzeb, codziennego obrotu, gdzie wiadomości ze świata, obecnie już niezbędnie potrzebne każdemu włościaninowi, o którego uszy przecież odbijają się także wieści o wojnach, radach i prześladowaniach i który łaknie pewniejszego w tym kierunku wiadomości. Nisiaty ten sam grzech pierwotny co na wydawnictwach „Macierzy” ciąży i na *Niedzieli*: pokost religijno-moralny. Każdą tygodnia przedewszystkiem kasanie, ażeby bogobojne duszyszek doprowadzić do królestwa niebieskiego, o resztę mniejja.

Kaniowski i Radziwiłł.
I dziś, niech własną wolę
I wstyd wyrzuci z łona,
Gotową znajdzie bufora!
Polskiej szlachty rufona!

Klasyk.

Próżno w formę piękna, grecką,
Chciałbym zamknąć ayda,
Zawsze, zawsze go zdradziecko
Typ semicki wydał.
Nie wyrzucią żeń i mistrze
Musa, ani Feba —
A świadectwo w tom najczystsze,
Że nim gardzą nieba.
Ukocharaży lud Hellady
I potęgą Róme,
Bóg im w łechach bóstwa ślady
Zostawił widome;
Lecz żydowskie twarze, ozła,
Budzą wstręt i trwożą —
Bo nie czytaś w nich nie zgola,
Tyłko — kłatwę bożą!

Fatalista.

Israela lud krąży w beznadzie,
Jako gwiazda wypadła z orbity,
I przebiega życie w błękitach,

Inym ludom będąc na zawadzie.
Myśliciele próżno łamią głowę,
By krajenia to przywrócić do mety —
Nikt obłądnej nie zmusi komety,
By obroty wzięła prawidłowe.
Słowo, błyszące w stałych planet rzędzie,
Swego tronu nigdy nie porzuci,
Lecz kometa, co się z prawem kłóci,
Zgodę światów zawsze wchryżę będzie!

Chór.

Czyż twej kłatwy nie cofnąć nie zdola,
Straszny Boże z mściwicieli obliczek?
Ust milionem lud o litosć woła,
A prześlądnę nie może cię niosem!
Świat usiały Israela kości,
Popłynęło też tyle, krwi tyle —
Jakielikolwiek byli nieprawości,
Czas im spocząć w męczeskiej mogile!

Poeta.

Tu jęki — tam przekleństwa. Środkiem się
[wyłania
Naród, nakazał wielkiego znaku zapy-
[tania...
Sprzecznych okrzyków wrzawa zgłoszony
[beznadza,
W wiry to sonde myśli zapuszczać się na
[do,

Nie chcę w świątyni Prawdy cofać się
[przed groziem —
Bo jej bóstwo przeżyło nad wszystko mi
[drogiem.

Narodzie bez ojczyzny! krzewie bez ko-
[rzenia!
Ja smutki twoje odgadłem, pojąłem wo-
[stuchnienia,
I nim zbadać, czyś słuszniej poddany po-
[kucie,
Wprzód, jak bliźni bliźniemu, niosąc ci —
[współcieranie,
Grom cię pali, gad kasa twoje stopy skrawa-
[wiona,
A ty idziesz wciąż naprzód i wciąż w je-
[dną stronę;
Jakież siły potęgane kryć się w tobie muszą,
Ludu niezłomny! ludu z granitową rzeźbą!
Gdy miśi twoje śledzę, zgnębione a dąse,
Do współcierania i podziw mimowolny łączę...

W sercach poetów zawsze rodzą się naj-
[ładniej
Te dwa kwiaty miłości; oni też są władni
Odwrócićś lud światła, ból plodnym
[uczynić,
Uświćcie potępionych, a sędziów obwinąć...
Tłum poczytna inaczej. Do jarzma wdzo-
[żony,

Finansowy stan *Niedzieli*, jak widać ze sprawozdania, jest istotnie takim, jak go przedstawił korespondent z Rusi; nie wiem przeto, dlaczego na niego się burzą. Z rachunkiem wydawnictwa książeczek w obec braku szczegółów trudno sobie dać radę. Suma wydatków na wydawnictwa wynosiła 10 ct. — o *Niedzieli* w tym rachunku nie wspomiano, zdaje się więc, że osobno prowadzono tę rubrykę, za osem przemawia i to, że wpływów z przedpłaty nie ma i że wedle wyjaśnień rady sama *Niedziela* musi kosztować około 6,000 zł. rocznie (průmernie 90 centów kwartalnie, 1,000 abonentów i 2,000 zł. zasiłku). W takim razie dziwnie trochę wygląda to finansowe sprawozdanie, w którym w rubryce przychodów umieszczono zapomóg z funduszu krajowego i z obrotu jej nie ma szczegółowego rachunku, jak również nie ma wyjaśnienia, ile właściwie książeczki kosztowały. Stwierdzając więc, że kosztą wydawnictw „Macierzy” w r. 1884 wynosiły 9,702 złr. 97 ct., a w r. 1885 6,079 złr. 10 ct., że wreszcie w r. 1885 wydrukowano 6 książeczek, pozostawiam dalsze kombinacje rachunkowe czytelnikowi, chyba że kiedyś „Macierz” wyjaśni bliżej te dane.

O uznaniu ze strony czeskich pisarzy, które rada wykonawcza jako chlubę niemała dla swych wydawnictw podnosi, nie uważam za stosowne się rozpisywać. Nie jedno głupekstwo przetłumaczone z obcych języków na polski, że to się dzieje i *vice versa*, mamy także dowody.

O sprawozdaniach innych z tej samej dziesiądy, jak „Macierzy”, pomówię w liście następnym, ażeby dzisiejszego, zbyt już obszernego, nie przedłużać.

Lezek.

KURSY LEKARSKIE dla kobiet.

W ostatnich czasach społeczeństwo i pisma rosyjskie zajęły się sprawą istnienia żeńskich kursów lekarskich. Po dziesięciu latach wabronione wstępu nowym słuchaczkom, tym zaś, które już rozpoczęły studia, pozwolono je skończyć. Rok wiecej 1886 ma być ostatnim dla kursów.

W swoim krótkim istnieniu przeszły one następującą koleję. W 1860 r. objawia się ruch umysłowy między rosyjankami: dają one do wyższego wykształcenia, nie-

które wyjeżdżają za granicę, ale większość zostaje w kraju. Wychożą z ewangelicznej zasady: „Pukajcie a będzie wam otworzone” mniej zaczęliwa większość kobiet zwraca się do różnych świętyń nauki z prośbami o przyjęcie, największą zaś procent dobija się o wykształcenie lekarskie. Wiele zużyto przytom energii i starań — szczęśliwie, nie na próżno: znaleźli się ludzie, sympatyzujący z tym ruchem, uważający go za skutek powolnych przyczyn społecznych i ekonomicznych. Dzieci ich staraniem urządzono na próbę przy Akademii medycznej a Najwyższego Zezwolenia (1872 r.) czteroletni kursa tak nazwanej „uczonych akuserek”. Kapitał zakładowy stanowiły 50,000 rs., które ofiarowała p. Rodstwiennaja. Program był znacznie ciśniejszy, niż w Akademii, toteż kursy nie mogły zadowolili bęących poświęcić się specjalnie medycynie; jednakże kobiety, które nie miały środków na wyjazd za granicę, musiały poprzestać na tam, ciesząc się nadzieją lepszej przyszłości. Profesorowie Akademii, główni założyciele kursów, widząc postępy słuchaczek minowoli rozszerzali zakres nauk. Oto jeden z faktów najlepiej malujących ówczesne położenie instytucji. Spodiewając się odwieceni pewnej osoby, zajmującej wysokie stanowisko. Podczas wykładu fizjologii, gdy profesor mówił o sercu i nerwach regulujących jego ruchy, wchodzi wizytator i prosi o dalsze prowadzenie lekcyj. Profesor szaszyna opowiada o chorobach kobiecych; zdziwione słuchaczki spoglądają na niego, gość oddała się a profesor dalej ciągnie zaczęta, przed przyjęciem wizytatora lekcyjne fizjologii. (*Wiestnik Jecuryp*, styczni 1886 r.).

Położenie pierwszych studentek było ze wszelkich miar trudne. Będąc pionierkami wyższego spoyalnego wykształcenia kobiet, czuły na sobie warok niechętnych, którzy za najmniejsze wykroczenie jednostki czynili odpowiedzialnem calegromadzenie studentek, prowadziły życie osobnione, w ciężkiej pracy wycekiwały lepszej doli dla zakładu. Dzięki profesorom, którzy sprawą zaopiekowali się gęrao, do wyżej zakresłonych czterech kursów dodany był piąty, program nauk zrównany z programem Akademii medycznej (oprócz medycyny sądowej i policyjnej), kursa urządzono przy Mikolajewskim wojennym szpitalu, oddano pod opiekę ministerstwu wojny i zamianowano „Żeńskimi kursami medycznymi” zamiast dawniej nazwy „Kursów uczonych akuserek.” Te reformy kobiety uczące się przy-

jęły z nadzwyczajnym zapałem; nawet społeczeństwo powitało ich sympatycznie a ciemstwa urządziły stypendya dla studentek z warunkiem późniejszej odsługi.

W czasie tego pomyślnego rozwoju młodej instytucji wybuchła wojna i ministerstwo zaproponowało, aby słuchaczki udały się na plac boju. Wszystkie jednogłośnie zgodziły się, a ten pierwszy debiut pokazał w kobietach zdolność lekarską. Wiadomo, jakim poświęceniem odsłużyły się, niosąc, oprócz pomocy, słowa pociechy. Za tak zaszczytne spełnienie obowiązków przedstawiono niektóre do orderu św. Stanisława.

Po wojnie przy Akademii urządzony był egzamin, który przeszedł oceniowania profesorów. Po ukończeniu szkoły pierwsze lekarki, mające naukę mężczyzn, a nie mające praw żadnych, nie wiedziały co robić. Ziemstwa przywoływały swoje stypendytki, niektóre zwracały się do kursów o zaliczenie im lekarzy, trzeba było jechać, ale jakże leczyć, nie mając prawa napisania recepty? Społeczeństwo, jak w pierwszym razie przez urządzenie stypendyów, tak i w tym przez otwarcie posad wśród zaopiekowało się lekarkami, niż prawo. Dopiero w 1879 r. Najwyższym Reskryptem doszłono kobietom praktykować na równi z mężczyznami i dano im znak osobny (kobieta-lekarka).

Jednocześnie z przyznaniem praw trudniłony był wstęp na kursy. Wyznaczono konkursowe egzamin. Pomimo to napływ był ogromny tak, że nie wszystkie przyjmowano z powodu braku miejsc. Kiedy kobieta-lekarka pozyskała prawo obywatelstwa niktylek w klasach oświeconych, ale i wśród ludu, ministerstwu wojny, widząc nieistotaśność swego zwierzchnictwa nad kursami, zwracało się do różnych instytucji z pytaniem: czy nie zechcą przyjąć opieki nad nimi, gdyż one przy Mikolajewskim szpitalu wojennym istnieć nie mogą. Duma petersburska przyjęła propozycję pod warunkiem, jeżeli na urządzenie kursów nie będzie obowiązana dawać więcej, niż 15,000 rs. i jeżeli szpitale miejskie przejdą w jej zawiadywanie. Ten drugi warunek nie mógł być wypelniony — szpitale nie przeszły pod jej zarząd. Ministerstwu robiło jeszcze zapytania, ale daremnie. Jednocześnie Najwyższy rozkaz poleca Kurasy przy Mikolajewskim szpitalu wojennym zamknąć i zapytać, czy inne instytucje nie przyjmą ich pod swoją opiekę, a w razie przychylniej odpowiedzi oddać gabinety, laboratoryja i bibliotekę. Społeczeństwo rosyjskie widząc, że insty-

Się tylko nieubliż. Bezwasztydu pokłony
Bije złota Midasów, Cezarów purpurę,
I piwa na tych, co w dole; lize tych, co
[w górę].

Tlum ma głupio i dalkie instynkty brytana:
Drażni go twarz sehorzala, odzież obszarną,
[pauza].

Gdy czego nie rozumie, gniewnie na to
[warczy].

I na cudze nieszczęście rzuca jak potwarczy.
Cóż za dżiw, że i tego obrzygał swym ja-
[jadem].

Kto mu spokój zakłócał licem obcom, snia-
[dem];

Kto z trwałiwem spojrzaniem, a duza
[namietna].

Nosił w twarzy tulaćwa wieczystego pie-
[tuo].

I kto ludzi i bogów pozbawiony wsparcia,
Zadnego nie mógł stawiać swym katom
[oparcia?]

Olbrym z nóg powalony, toż dla karłów
[gratka].

Żyd odgadł, czem uciazył wrzawę tego
[świątka].

Pastanowił być mocnym, a moc znalazł —
[w złości].

Pragnienie siły wspólnem jest każdej
[istotocie].

Ptak silnych spon zaszczości lwa rozdwoi-
[sem];

Leoz na skowronka patrzak, wyrzeka: acbi
[czemu].

Czemu stwórcu mi nie dał ptasich skrzy-
[del aity] —

Złote blaski żydowi życie ocaliły.
[dziera].

Leoz służba u Molocha nie bywa bezkarna,
Id o jasnego złota dłoń się staje czarna,

Gdy je licyz zbyt chwieiw, lub innym wy-
[dziera].

Z kapłana cysztej myśli, z wieszacza, z bo-
[hatera].

Żyd zmienił się — w lichwiarza; motyl
[w gasienicę].

Alechemia ludów dziwnie kryje tajemnice!
Zgłodniałnego tulaćwa do zbrodni zniwala,

A potem przeciw niemu tłumów gniew za-
[paia].

I ręką, co w bagniska wtrąciła go aspony,
Policzkuje go za to, że jest — obcocony...

Ja się nie nazwę świętym, ludu Izraels;
Bo, choć często przez boleść lud się wy-
[niela].

Ty, pod burzami losu, w proeb upadłeś czo-
[łem —]

Grozosnym jesteś człowiekiem dzisiaj, nie
[aniołem].

Plomień krwi, próżno chłodem zębionym
[stuleci].

Przepalił piers i zmyły izraelskich dzieci;
Cielesność często tłumy w nich czucia ro-
[zumno —]

Żyd, umiorajak, złoto bierze z sobą w tra-
[umne].

Jednak miniona wielkość i świezo cjer-
[pionia]

Są nimbem, który lud ten posęga apro-
[mienia];

Próżno by też kto przeczył mu praw do
[szlachetstwa].

Jakże stare są jego herbowe świadcztwa!
Z odenckiego pochodzą ogrodzi i z arki;

A chociaż wagarzy brzmieć agiło mu dziś
[barki].

I z motłochem go tłumów zmieszały prze-
[klenstwa].

Jeden jeszcze ma dyplom: szlachectwo me-
[ożenstwa].

Gdy duch jednego rodu, przez pokoleni ato-
[puia].

Podnosi się, aż szczytu uzdolnienia dopnie,
Tak samo duchi plemienia; — im więcej
[lat przeżył].

Tem silniej się dojrzałym duchem opan-
[oorzył].

tuoya zniknie po części z braku środków, gdyż bez wątpienia na utrzymanie jej oprócz 14,000 rs., ofiarowanych przez miasto, i wpisuluchacek, potrzeba więcej zasobów, popytało składki. Często urządził koncerty, sama Moskwa przysłała 20,000 ra; w prasie zjawiały się artykuły, rozbiegające działalność kobiet-lekarek i korzyść, jaka przynosią. Ale to niedługo trwało — składki ustały, mozo skutkiem zlego skromienia urzędowego rozkazu, a mozo skutkiem ostygnięcia zapala.

Działło się to w 1882 r. Od tego czasu sprawa Kursów wcale nie była poruszana; wiadano, że będą zamknięte, zgadzano się z tem, jak ze smutną koniecznością. Pracowała nawet bez rezultatu specyalna komisyja nad ustawą. Dopiero w tym roku, ostatnim dla Kursów przy Mikolajewskim szpitalu, p. Niczajewo wskrzesił myśl przyjednia ich pod opiekę dumy na tej zasadzie, że szpitale przeszły już pod jej zarząd. Dumo odpowiedziały się za tym wnioskiem. Dało istnienie Kursów prawie uratowane; mało jest środków, ale społeczeństwo, dobrane dla nich unposobione, dzięki masie artykułów, zamieszczonych w różnych pismach i prawdziwemu zajęciu się kwestyą kobiecą, niezawodnie popieszyły ze swą ofiarnością, której dowody składało.

Sprawa Kursów porusza obecnie *nie tylko* inteligencję rosyjską. Znamacze tu fakt świeży. Włosianinie guberni kazańskie, ze swi Turku, przysłali dla Kursów medycznych 40 rubli. To, zdaje się, nie potrzebuje komentarza. Sadzę, że i polki nie powinny tu zachować się obojętnie. Z powodu braku odpowiedniego zakładu w kraju, wyjeżdżali one bądź za granicę, bądź do Petersburga. Oczemu oddały pierwszeństwo medycynie — nie badam. Wyjazd za granicę wzmógł się po zamknięciu wstępu na Kursy w Petersburgu. Większość gorzej na tem wyszła: mając mało środków, nie znając język, muszą cierpieć wszelkie wahania się naszego rubla, a po powrocie do kraju, dla użytkowania swej pracy zdawać przy radzie medycznej w Petersburgu bardzo trudny egzamin, z którego mniejszość wychodzi szczęśliwie. Z uniwersytetów szwajcarskich nie dopuszczają nawet do egzaminu. Zostaje Francya, ale kto wie, gdy Kursy lekarskie w Petersburgu zostaną zamknięte, czy pozwolą zdawać egzamin kończącym w Francyi. Na cóż zda się praktycznie ich wiedza?

* Dotąd najwięcej praw wyrobiła sobie kobieta na polu medycyny, najwięcej przeciwnicy jej wykształcenia znoszą jeszcze lekarki. Utracić do prawa, znaczy obrócić

w niwezo pracę dziesiątków lat, cofnąć się, zamiast iść naprzód.

Jesteli mamy korzystać z obecnego ruchu na korzyść Kursów medycznych, musimy się z nim asolidaryzować.

M. G.

BADANIA NAUKOWE.

ESTETYKA BARW

i filozofia złotego środka.

I.

Dziedzinnie prawie nam oboję, zszadka zszaszonyjczy bliższą uwaga — choć jest jedna z podstaw życia estetycznego — przybyło obszerno i godne rozpatrzenia dzieło prof. Struvego. Autor zchożył z drogi szerokiach tematów na pole badań dosięgł specyalnych i zajął się „zasadami upodobania w barwach“ (*).

Nie podobna strześć zawartych w niem spostrzeżeń i prawideł, gdyż są niesmiernie liczne i wszechstronnie wyczerpują przedmiot. Jest to zaokrąglony wykład wskazówek dla bytu praktycznego, o ile pragniamo urozumić go powabem barw i wtajemniczajemy nas we wszystkie spreżyny efektów, jakimi malarstwo i jego zastosowania się posługują. Możemy zaledwie wymienić glówniejsze działy pracy i podać zamienne jej rysy.

Zniamtelmo zajęciem czyta się stronicie, poświęcone pojedynczym kolorom. Widąc z nich, jak wrażenie zjawisk, glównie przedstawiających dawa barwę, przy pomocy kojarzenia pojęć ustala się i odwarza w umyśle przy każdym jej objawie, choćby nowym i nieznanym; jak nastroj wywołany przez czerwoność wyrwał na gruncie grozy krwi, łuny, lub jaskrawości kwiatów; jak spokój i melancholia błękitu wprowadza się do działania lasuru niebios; jak przepych złota do słonecznego światła, złota pospolitość do wybladłej oary choroby, lub zwiedłych w jesieni liści; jak z widokiem zieleności badają się pragnienia wiosny i nadzieje odrodzenia, jak czarna jednostajność powstała z zaprzeczenia petrocziny, znamionującej różnicę stanów i kasi i jak będąc negacyą dnia stała się

godłem mroku, śmierci, nicości i żaloby; jak wytworna, arystokratyczna, skupiona w sobie barwa fioleto zawdzięcza swój urok akromatemu kwiatkowi, co kryje się w trawie z ciachą rozgnaacya, jakby nieświadomy swej cudownej woni i bliskiego pokrewiństwa z purpurą i błękitem, jak czar róży utrwała się w naszej duszy i udziela wszystkim, co barwą z nią pokrewne, woni, uroku, miłości i wdzięku. Nieprzebrana skarbnica tych i tym podobnych spostrzeżeń stoi dla każdego otworem. Dla nikogo nie są one nowymi, ale pomimo to z przyjemnością powtarzamy, bo autor zebrał je, zzbogacił i uświetnił językiem swobodnym, subtelnyim i dostrojonym do poezyi przedmiotu.

Za to niezawas ciekawe, a często suchas badania nad związkami barw, czyli teorya ich harmonii. Wiele się tutaj mówi o akordach, o barwach zasadniczych i dopełniających, o rozwiązywaniu rozdźwięków przez dodanie odpowiednich pierwiastków; jest to częsć, mozo najwłaściwsza, albowim kwestyja piękna lub brzydoty barw dopiero w ich połączeniach zaczyna palid. Warunki przezo zgodności, wyrażistości, pełni życia, słowem wszystkich czynników upodobania słuszenie zostały szerszej uwzględnione. Wszystkie glównie kombinacye zaopatrzono są komentarzami; szkoda tylko, że szrodzone w ten sposób mnóstwo reguł przydać się mozo jedynie artystcie, modystce, lub tapiciorowi, a zwyčajnym śmiertelnikom przeczucie, choćby najgłówniejsze, niewiele z całego katechizmu w glowie zostawi.

Natychmiast po ukazaniu się dzieła przyrodnicy cokolwiek ironicznie spoglądając na naukowy jego podkład i — rzecz dziwna — to, co zwykłe od drwin chroni, w tym razie wprost je wywołało, mianowicie siwizna i zgrzybiatość naturalistyki autora. Ma ona sięgąć zamierzehylić zasów i dosadnie klócić się z nowymi zdobyciami optyki. Niemniej przezo nie myślimy robić z tego *casus belli*, albowim szanowny przedstawiciel idealnego realizmu, czy też realnego idealizmu u schyłku XIX wieku, chyba sławy na tem, polu nie szkua. Bo wiemy, że pisał przyrodnikom grube, choć nieszkodliwe figle i tyle nieszożgliwych wypraw zrobił w dziedzinie psychologii, tylu ludziom umysłów usiłował pogmatwać jasno wprzód pojęcia o duszy i ciele, żeśmy się dawno z przyrodoznictw „daltinizmem“ jego zayli, ulobawał nad nim przestali, choć tęknąc za myślicielem również uczonym, lecz mniej w rzeczach natury naiwym nie przestali.

*) *Esthetika barw*. Warszawa, 1885.

Lotną myślą oskrzydlił, wzmógł doświada-
[czuć mocą —]
I to przed młodszych duchów broni go
[przemocą —]
„Lecz tyd jest niewdzięcznikiem! żmiją
[odmrożona —]
Która swego wybawcy pragnie ugryźć
[lonol —]
Żyd nas nie kochał...“

Jakto? O! kładze to niwa,
Piolunem siana, kwiecim lilii się okrywa?
Odkąd się kupuje miłość — nienawicią?
Jesli kto się ugania za serca korzyścią,
Niebiaj w sobie wprzód ducha anielskiego
[wzbudzi —]
Z braterskim posąunkiem niech idzie do
[ludzi —]
Krzywdy niech im odpusci, stanie się ich
[śluga —]

I dobro im wywiada za wytrwale a długo-
Wówczas odprawy, jesli dno umiłowany,
Ręko, co mu chleb niola, poshywoi w kaj-
[dany —]
Jesli odda policzek za pocałowanie
I z nożem przeciw swemu dobroczyncy
[stanie —]
Taki dopiero, wedle praw ziemi i nieba,
Żmiją jest — i jak żmiją zdołać go po-
[trażbaul —]

Jednak rachunki ludów zrównano był mu-
[są —]
Za wszystko trzeba placić; — nie słotem;
[to dusza —]
Pracą rąk albo serca gorącym porywem,
[Czasem i za... Żyd, choć cyfer przesłanki
[wpływami —]
O harmonii wzajemnych wypłat zapomina.
Tak długo jest mu matką ta płaska kraina,
Ktorej zboże go żywi, las zrąbany grzeje,
Która dzieli z nim bóle, wspomnienia, na-
[dzieje —]

Ktorej kwiecie kołysał jego umiało,
A drzewa szumieł będą nad jego mogiłą —
Tak go długo jej dzieci wykarmiła pracą,
I tak wiele wzięł od niej — a tak mało
[zwraca! —]

Za wszystko placić trzeba. Wico i za pól
[ziarno —]
Co go syoi; za wodę rzek; za ziemię czarną,
W której kości swe składa po ziemskiej
[podróży —]
I za to, że w niej znalazł ciebie port po burzy,
Że świateczne szalały buduje j ci jej sosen,
Że w niej przetrzył zim tyle i kwiecistych
[wiosen —]
I że tu zrzucił z ramion Dojanniry szatę,
Za to wszystko tyd winien ziemi tej —
[zapłatę —]

Ale wy, których serce nie wskazówek du-
[cha —]
Jeno podseptów ślepej nienawici ślucha;
Wy, światła gasciele! wyslanij ciemności!
Chcący czynić bezprawie pod hasłem pra-
[wości —]

Wy, co żyda, jak zwierzę, chwytaicie
[w obławę —]
Strzeżcie się! — Krwawa siejba rodzi plo-
[ny krzawel —]

Istnieje sąd historyi, Nemozys dziejowa,
Choć pod fałdami szaty często miecz swój
[chowa —]

Zawsze o krzywdę ludu kiedyś się upo-
[mai —]
Unikał jej sam sprawca — doświada za
[potomni —]

Strzeżcie się! — a pracując dzia na dzień
[jutrzejszy —]
I na chwile, co cierpien uam samym
[umniejsza —]

Garzdać fałszem i światła mając pełne
[lono —]
Oczytacie innym, jak chcecie, żeby wam czy-
[niolol —]

Przejęci tedy nieufnością dla naukowych wywodów autora, z obowiązku jedynie wspominamy o nich, radząc ciekawym przyjmować je z zastrzeżeniami. Gdyby nie fakt, że z najlepszych dziś malarzy radek który jest znanym fizykiem i nadwórt, możnaby nie dowierzać i estetycznie roznać dzieła; atoli pomimo całej zalety wrażeń od budowy oka i wogóle warunków fizjologicznych mamy prawo rozstrząsać zasady barw samoistnie. Bez krzywdy przeto dla twórcy swego prof. Struve mógłby w dalszym ciągu zaniechać odwoływania się do wskazów nauki; radom jego w zakresie doboru kolorów kaady i tak dalby posłuch, bo bądź co bądź zdają się, a autorze wosle niezuje gust. Nie wątpliwie widział on dużo pięknych płócien, fresków i wazeliach oklasków barwnych i oko ma wprawne i delikatne, ale coś, kiedy w jego przykazaniach tkwi coś, co by różnicę nazwał można idealno-realem, jakiś szlaga bojnego się paradoksu i siły, coś śleda dla równowagi. Oszwieik, któryby obciał kształcić się na „ordo“ prof. Struwego nie popelniałby ciekich grzechów przeciw harmonii, ale też z pewnością nie wykazywałby śmiałości indywidualności.

Ilekroć wypada mówić o wybuchach i samowoli artystycznej, autor wola: vade retro satanas! i sam ośa się, by za chwilę postąpić o krok naprzód ku nieśmiałości. Niestety „twa kroki naprzód, jeden duży w tył“ — to zwykła taktyka apostołów złotego środka.

Daiv bowiem stał się nieświatłym, że autor *Syntezis dwóch światów* w rozpatrywaniu dzieła niekiedy posuwa się naprzód, otrząsa że szkolnictwa akademickiego, co zwłaszcza widocznem się staje w rozbiore praktycznego zastosowania wyłożonych przedmiot zasad. Zniżył on nieco tal swój i z wyżywn mglisto-podobnożnych skierował się ku powszechnemu życiu. Spotrządzi, że sarno okolkowik na świecie (dzięki właśnie pewnym systematom filozofii) i zamierzył upatrzyć go, zabarwić, oświeik ośmiem światłanych efektów. Zaszczcił uwagą nawet owego skromno akosoryum naszej ziemskiej powłoki, odzież, popatrzał dostojnym okiem na meble, tapety, co więcej, na znikoma twarz i urodę cielesną i tak się dal unieść temu prądowi rzeczywistości, że barwami w sztukach pięknych zajął się później, a nie — jak należałoby — najpierw. I stało się, że świat niewieści wdzięcznie dziękuje autoruemu badaczowi za młodzieńszą ryerskość, z jaką go uczy o doborze kolorów i dopasowywaniu ich do typu, a prasa brukowa i sprawodawcy od sukien z radości klaszają w dłonie.

Ala zakres wskazówek autora jest znacznie rozleglejszy — i to przedwzyszkim stanowi o wartości pracy. Obok bowiem korzyści z wyrobienia smaku nabiera czytelnik jej znakomitogo pojęcia o granicach i obszarach królestwa barw, o całym ich potencjém i wszechstronnem panowaniu w utworach sztuki plastycznej i nassem otoczeniu. O przepis mniejsza, temu i owemu trafi do przekonania, dla innego zostanie nierozumiałym, ale każdy dowie się, że czy to w budownictwie domowem, czy w architekturze stylowej, czy w rzeźbie barwa jest mozym władca, bez którego dzieła ich byłyby nieme a w najlepszych razie mało wymowne.

Prof. Struve bardzo jasno prawi o wartości kolorystycznej materialów, którymi posługują się wszystkie sztuki plastyczne, zarówno rzeźba jak malarstwo, noży, jak rachować się s tłum i przeniesieniem dzieła, objaśnia s gruntowną znajomością przedmiotów rolę barw w państwie dłuta, oraz przeszłość jej, zaznajamia dokładnie s rodziną i odmiannami, jakie potworzyły się wskutek stosowania tego lub innego środka barwnego. W ogóle jest to część najrzeczniejszą opracowana, najbardziej znie-

cająca się szerokiem traktowaniem i dlatego ma największe szanse przyniesienia korzyści ogółowi.

Rozumie się, iż krajnie pędza podarował autor najlepszych kęś. Barwa jest tam czynnikiem głównym i górującym, warunkiem bytu, istotą samej sztuki i jeżeli wkracza w obręb innych, to także nie jako ich poddany, lecz jako sprzymierzeniec, potęgujący się. Wzrok ludzki lubuje się i w samej grze kolorów i gwoi niei zadawania się nieraz było jakimi kształtami. To właśnie skłonność jest rodzicielską malarstwa i dopiero na wyżynach jej zjawia się potrzeba naśladownictwa form nas otaczających i wewnętrzna duchowa strona twórczości. I dziś może więcej niż kiedyindziej stosunek ten zewnętrznego efektu do idei rozumnie bywa pojmywanym. Jodni rozstrząsa na pierwszym planie cały przepych kolorów, cęstokroć z ujmą dla bogactwa treści; inni znowu widzą w kolorystyce czynnik drugorzędny, którego celem jest wydatniejsze kształty, a w mierze tylko przyczynia się do oświeiknienia myśłu. I uni wreszcie stosunku tego samodzielnego nie rozpatrują, oświeik go wprost zawiązły od odrębnej cętkiem zasady: prawdziwości obrazu. Nie będziemy tu wyliczać przedstawicieli tego lub owego kierunku, każdemu są oni mniej więcej znani.

Historia malarstwa wykazuje jak najróżnorodniejsze powiązania tych składowych pierwiastków. Co się zaś tyczy prof. Struwa, to jest on za harmonijom ich połączeniem i jak łatwo odgadnąć, najmniej przychylna się do przewagi naturalizmu. Jako uczeń zastarzałej estetyki i kapłan, choć nieszczerzy, idealizmu nie docenia wpływu czasu i prądów cywilizacyjnych, nie ma zmysłu dla dzisiejszego kultu trzęsów i prawdy w całym państwie estetyki; mniej już wrogo, ale zawsze jeszcze niechętnie, spogląda na kolorystów, zapewne w imię godła nieświeikania zmysłom. Ale z tem wszystkim ugiął się przed potęmem hasła epoki: „przejściamiem — Plato, ale większą „prajaiociała prawdą“ i przyznaje, że oświeiknienie wszystko zależy od indywidualności artysty, który potrafi sam stworzyć szkołę i ma prawo niekierować się żadnymi receptami.

Wiedzy swoją pracę autor rozprawa o rozwoju pocucia barw w pierwotnem, jakołoh w wyższem i apocyalnem wychowaniu.

Tak więc założenie prof. S. jest nawskróś praktycznem. Pragnie on oddziałać na społeczeństwo w kierunku estetycznym. Przystępie a czasem i jowialnie rozmawia z niem, poucza i czyni wszystko, co może, ażeby zjednać sobie żywołych. Powtarzamy, dawnia „świeikność“ zakradła się do myśli i pióra p. Struwego — jakie są jej zmiany przyczyny? Warto się zastanowić, bo pracownik to może najpilniejszy w dzisiejszej naszej kuźni filozoficznej.

(D. n.)

N. Hirsband.

WYKOPALISKA MNIKOWSKIE*).

Tragikomedia mnikowska przypomina żywo historię pomnika Mickiewiczańskiego. Tu i tam objeli str krytyki w swoje ręce ludzko, niemający w przeważnej części jasnogo pojęcia o rzeczy ocenianej; tu i tam skompromitował się komitet krakowski, złożony z powag galicyjskich; tu i tam wyszła na jaw niedojrzałość i niski poziom znajomości — tam rzeźbiarstwa,

tu archeologii. Sprawa pomnika dla Mickiewicza, zajmująca cały naród, rozbrzmiała od razu po ziemiach polskich; sprawa kamieni i kości mnikowskich z natury swej nie mogła wyjść po za mury Akademii krakowskiej, lecz obie rzucając jaskrawo światło na nasze artystyczne i naukowe sądy. Z kolejami ostatecznie, czyżto akademickiej „dżury“, choć zaznajomiej bliżej naszych czystokolwiek.

P. G. Ossowski odkrył jesszera na wiosnę 1879 r. w jaskiniach okolic Krakowa. Nieświeikanie bogaty plan wykopalisk, który w następnych latach do 8 tysięcy sztuk powiększony i opisany przez niego, w *Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej* wyd. przez Akademię umiejętności, tomy IV—VII) stał się przedmiotem tej niefortunnej sprawy.

P. Ossowski odnosi ową wykopaliska naturalnie do najdogłębiejszej epoki przedhistorycznej. Tak np. upatrjuje on w kawałku zebra bydlego profil twarsy ludzkiej i podaje jako „pierwszy okaz fizykalny.“ Tymczasem p. Łepkowski, profesor archeologii na uniwersytecie Jagiellońskim, rzuciwszy tylko okiem na tę figurkę, orzekł stanowczo, że „to chłopcy mnikowscy zrobili.“ Po nim zaprzeczył autentyczności wykopalisk p. T. Ziemięcki, drugi archeolog, i to „wprzód nawet, nim same przedmioty obaczył.“ Widząc, że źle idzie w kraju, udano się o pomoc za granicę — niestety — doniosłoh odkrycia p. Ossowskiego, zakwestyonowali także i nczoni obcy. Archeologowie Szombathy i Muoh orzekli na posiedzeniu Towarzystwa antropologicznego w Wiedniu, dokąd posłano kilkanaście okazów, że to są „same fałszyfikaty.“ Przypadkiem przejeżdżałoh dwóch znakomitych archeologów francuskich przez Kraków. Zwiędzając zbiory Akademii krakowskiej, zatrzymują się przy wykopaliskach jaskiniowych. Jeden z nich, Mortillet przypatrując się bliżej niektórym kościom mnikowskim, oświeikzył stanowczo, że to są „wyroby nowoczesne“ i krytykę swoją, popartą przez znakomitego archeologa Chantrea, ogłosił w dwóch fascyculach czasopiśma francuskiego (*Matériau pour l'histoire primitive, t. 2, t. 3, L'homme 1884*).

Ala kiedy uczeni francuzcy podjął cale odkrycie p. Ossowskiego w wątpliwosć, znalazł się na szczęście archeolog niemiecki, występujący śmiało w obronę wykopalisk. Oto dyrektor muzeum archeologicznego w Królowcu Tiescher, po sumiennem zbadaniu przedmiotów na miejscu odniósł je do epoki neolitycznej. Zdania te uczony zagraniczny były podzielone, wówczas Akademia umiejętności w Krakowie użyła następującego sposobu. Aby polotać raz koniec wszelkim wątpliwoścom, poruczyła całej sprawie osobnej komisji, do której powołała, oprócz prof. Łepkowskiego i Ossowskiego, także Altha, prof. geologii w Krakowie, Sadowskiego, członka Akademii umiejętności i Kopernickiego, docenta antropologii w uniwersytecie Jagiellońskim. Zadanie komisji było dwójakie: 1) miała ona orzec stanowczo, czy przedmioty, wykopane przez p. Ossowskiego w pieczarach mnikowskich, są autentyczne, czyli też podobione; 2) w razie udowodnionej autentyczności miała oświeik, do jakiej archeologicznej epoki wyroby te odnieść należy? Zanim poznamy urzędową odpowiedź komisji na oba te pytania, przypatrzmy się naprzód metodzie sądzania. Z zasady uważamy dziś uchwały powag zbiorowych, przy wliczających sobie moć obowiązującą paragrafów kodeksu karnego, co najmniej za niewłaściwe. Gdyby zaś to kłopot kwestye, jak np. ortografii dla szkół, w takim razie miułoby jesszera orzeczenie ciała zbiorowego praktyczne znaczenie, ale już nie na miejscu będą przepisy ortograficzne dla ogółu, każdy bowiem pisze sobie i drukuje, jak uważa za stosowne. Z tego stanowiska wychodząc, nie wiem właściwie, jakie znaczenie może

* Sprawy wykopalisk mnikowskich. Dodatek do tomu IX-go *Zbioru wiadomości do antropologii krajowej* wyd. staraniem komisji antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie, 1886, str. 180.

mieć wyrok komisji archeologicznej w rzeczach, o których każdy uozony zawase swój własny sąd zaobowa, a o które publiczność wcale nie dba. Zresztą przedmiot tego podżu, jak oznaczenie starożytności wykopalisk, czyli przeprowadzenie wyczerpującego dowodu do jakiego wieku odnieść je trzeba, nie nadaje się, jak słusznie zauważył p. Osowski, do rozstrąsania „przez komitet w warunkach, w jakich on dziś istnieje...“ Dodad należy, że sprawowania p. Osowskiego były tylko tymczasowe, a żaden z komitetowych — okoliczności bardzo charakterystyczny — nie raczył pofatygować się na miejsce do pobliskich pól, nęcących choćby tak romantycznym gołem, jak owo: „pod kochanką...“ Jeśli przymem zważymy zupełny brak prac przygotowawczych w naszej ubogiej literaturze archeologicznej i wielką nieznajomość rzeczy niektórych panów komitetowych, a wyobraźmy sobie ledwie w ogólnych zarysach całą śmieszność położenia arceopagu, opatrzonego mandatem *ad calum sibiati* (czy tak prawdziwym, jak starożytność wykopalisk minikowskich?) do wydania ostatecznego wyroku bez apelacji — w „rzeszy niebylewał...“ Już samo postawienie pytania świadczy o mylnym pojęciu rzeczy, cóż dopiero powiedzieć o całej nad nią dyskusji. Przedewszystkiem samo odkrycie p. Osowskiego okazuje pewne błędy. Zamiast zbierać namulisko warstwami, a wyjęte z każdej warstwy przedmioty rozpinać na osobnym kartonie w tem grupowaniu, w jakim leżały, kopal on doli, które, napływająca znów woda z młnem zalewała, a z pobyciu całego zapasu kamieni dowolnie je rozgaturkował. Wskutek tego brak nam obecnie najważniejszych informacji o do rozłożenia i głębokości wykopanych przedmiotów, a tem samem brak wskazówek o stopniu ich starożytności. Fatalniejsze skutki dla samego odkrycia, podciągł drugi jego błąd, popełniony przez zbyt staranne oczyszczenie i napełnienie kłojem przedmiotów. Oto na pierwsze wejście przedstawiały się one tak świeże, tak nowe i czyste, że je brano za fabrykaty współczesne a co gorzej, oczyszczenie to zatarło najpewniejsze ślady starożytności (np. pokrycie dendrytów).

W rozbiórce przedmioty, uderza przedewszystkiem, pominięcie i to zupełnie doświadczeń chemicznych, które jak przyznają sami: Alth i Osowski, mogłyby do prowadzić do pewniejszych wyników. Próby techniczne p. Kopernickiego wydały gorzkie ocena a strona techniczna odgrywa tu ważną rolę. Z tego np., czy przedmiot jest łopany krzemieniem czy szlifowany pilnikiem, można rzec, czy należy do epoki kamiennej, przedhistorycznej, czyli do czasów nowszych. Ale cóż z tego, kiedy ten sam dr. Kopernicki uważa te same przedmioty na jednom posiadzeniu za wyrób ostrego *krzemienia*, na drugim wprost przeciwnie — za wyrób ostrego nożyka *żelaznego*. Ową zmienność zdania wytłumaczy następująca drobna okoliczność. Oto doświadczenia były „dopiero w początku“, kiedy p. K. zasiadł do wydawania wyroku, w ciągu zaś kilku miesięcy, przez które wlokła się ta sprawa, miał czas dojść do wprost przeciwnych rezultatów. W doświadczeniach technicznych posunął się najdalej p. Osowski. Aby przekonać komitet, że smugi sprawione skrawaniem noża (co by było ośmić późniejszej epoki — żelaznej) nie dają się odróżnić od śladów po skrabanu krzemieniem (uważanych za dowód wielkiej starożytności wyróbów) „należadło rozmyślnie“ za pomocą *krzemienia* smugi nożowe, chcąc zdziwić siebie i drugich. W komiecinem świetle przedstawiały się zaciotczewieni archeologowie, obradujący nad rzeczami, których znaczenia żaden z nich wytłumaczyć nie może. Kiedy jeden wzywa te kości z bydlat „świeżo po zjedzeniu mięsa“ a na-

wet „kości ludzkich“ wyróbione za *szylt*, drugi ma je za *strzaly*, trzeci za *wrzeciona*, a czwarty za *haazyki rybaczkie*. Jedni podają *igły* za okaz najodleglejszej starożytności, drudzy uważają je za *igły do szycia*, inni za *ozdoby*, przeznaczone do nawlekania na naszyjniki, a inni wreszcie za *szelakena łabackie*; kiedy jeden zalicza kość, z „jaskini na Kopinkach“ osadzoną w trzonku, do łopatek przedhistorycznych, używanych w garnarstwie, drugi bierza ją za „nożyk deserowy“, a co do widełek kościanych z „epoki przedhistorycznej“, to powiada o nich p. Sadowski, że to są „prawdziwe widelce, kompromitujące ich starożytność...“

Gdzie tak się zdania rozechadza, nie może być naturalnie mowy o oznaczeniu czasu względnej starożytności przedmiotów; dlatego, jak odpowiedział komisi na pierwsze pytanie: czy te wyroby są prawdziwe, czy podrobione — jest zupełnie zadawalajacą, zgodną i przekonywającą (komitet orzekł tu jednomyślnie, że wszystkie okazy są autentyczne, opierając się głównie na szczegółach namulu jaskiniowego osad li monitowych i dendrytu, pozostałych w zagłębieniach kości) — tak znów druga odpowiedź na pytanie: do jakiej epoki odnieść te wyroby? wypadła tak sprzecznie i przeważnie tak nieumiejętnie, że zdziwił się wypadła odwadze w ogłaszaniu podobnych „wyroków“. Nie może np. profesor archeologii odróżnić śladów „namuliska jaskiniowego“ na wyrobach starożytnych, od „młetnej, *blotnistej* wody“, i dopiero p. Kopernicki musi mu tłumaczyć, że błoto daje się natychmiast splukać, gdy tymczasem namulisko, wiążącą powoli w tankie kości, pozostaje w niej przez wieki całe, nie dając się tak łatwo zmyć, ani zerwać. Krzyż, jako ozdoba niektórych wyrobów, jest u niego znamięm chrześcijaństwa, pomimo że od lat 20 przestał nim być dla archeologii.

Sąd o starożytności wykopalisk p. Kopernickiego, ma wiele za sobą słuszności. Pomijając oczywiście nierozumne wyrażenie „dubu kontemplacyjnym, który wieje z tych wykopalisk“, rzeczywiście widac na nich pewien artym, który nie pozwala wszystkim przedmiotom odnieść do czasów przedhistorycznych. Czy to są rzeczywiście łaleczki i figurki „z wąsami w górę zakreconymi, z ogoloną brodą i obcasami u butów“ — to rzecz wątpliwa, ale to pewna, że niektóre wyroby pochodzą z czasów wysoko już rozwiniętej kultury. Potwierdza to także p. Sadowski, utrzymując, że nagromadzone masami *odpady krzemienne*, za jakie uważa znaczną część wykopalisk, pozostały po fabryce skałok do broni palnej, kwitnacej od końca wieku 17. Na tę epokę przypada też, zdaniem jego, rozpowszechnienie się u nas widelców, których dwa okazy znajdować się mają między nazwaniami minikowskimi. Do tej epoki, t. j. do czasów barokowych, odnosi się też zabawkowanie brzegów kości pilnikiem nowszej konstrukcji. P. Kopernicki nie może się zdecydować. „Raz — powiada — przedstawiają mi się wykopaliska minikowskie, jako wyraźny zabytek *odległej*, przedhistorycznej przeszłości, drugi raz jako produkty jakieś *nieodgadnionej* *czasów historycznych*, a najczęściej ani jedno ani drugie wyrażnie...“ Mimo to sili się na naciągane porównania wyróbów minikowskich z przedhistorycznymi, które naturalnie na nie się przysadza, podobnie jak porównania p. Łepkowskiego; obaj opierają się bowiem na przypadkowem i bardzo odległem podobieństwie zewnętrznego wyglądu przedmiotów.

Następujący rezultat badań p. Kopernickiego popiera także nasze zdanie o niewielkiej starożytności prawnej części wykopalisk. „Nigdzie — powiada on — ani jednej igły takiej, jakich półtora tysiąca znaleziono w Minikowie, ani jednej ozdóbki, ani jednego wiorka kościanego, chociażby w najprostszej formie, ani jednej

figurki — nie zgoda z tych rzeczy nie dostarczył nam *żadne wykopalisko przedhistoryczne* u nas i w krajach ościennych.“ Dodajmy do tego niesłychaną mnogość przedmiotów, przewyższającą *wszystkie* dotychczasowe wykopaliska, dalej okazy garnków *toczonych na kole* i tym podobne nowe wyroby, a utwierdzamy się w przekonaniu, że tyła i takich przedmiotów nie mogła wydać epoka przedhistoryczna.

Z.

LITERATURA I SZUKA.

LITERATURA POLSKA.

Eliza Orzeszkowa. Powieści wiejskie. Niziny. Warszawa, 1886. Z ilustracyami Andriejlo.

P. Orzeszkowa należy do szczupłego grona tych z pomiędzy naszych pisarzy demokratycznych, którzy, nie robiąc z chłopów widowiska dla ulicznej i salonowej gawiedzi, nie zamykają jednak oczu na błędy i grzechy tej upodleganej i upodleganej dotąd warstwy społecznej. Autorka rozumie, że kilkowiekowy niski i niewolna ani na umysłowość ludu, ani na jego obyczajność dotąd wpływać nie mogły, że to, co w nim pozostało dobrego, jest apuśnając po dawnych, lepszych czasach, apuśnając, na które ludzie czynu mogliby oprzeć budowę moralnego i umysłowego odrodzenia mas ludowych, lecz która dzisiaj nie powinna być jeszcze ideałem i celem wyższej etyki i wyższej kultury. Czytając wszelkie powieści p. Orzeszkowej, błędów owych i grzechów prawie nie widzimy; nie dla tego, aby ich tam nie było, lecz, żeoczy załania nam widmo wiejskiej niedoli — długiej, jak te wieki, co ją łami polity, beznadziejnej, jak pieśń białoruska jesienia, a podstępnej i zdradnej, jak pełzanie robactwa, żyjącego bezbrożnością ludu i jego ciemnoty. Widmo to wskazuje nam prawdziwe źródła zła, istotnych sprawów nieszczęścia, jedynie odpowiedzialnych przed sądem — niestety — przed sądem toli historyi. Najgłębszą treścią utworów autorki jest serdeczne współczucie dla pokrzywdzonych; w duszy czytelnika odbija się ono mimowolnym oddźwiękiem i budzi w nim czasem wyrzuty sumienia, niekiedy żądę słusznego odwetu — za innych.

Takie odzwierciedlenie obawów życia ludowego, jego sprężyn i hamulców, świadczy o dojrzałości demokratycznych zasad autorki. Lepszym jest ona szermierzem słusznej sprawy, niż owi demokraci sentymentalni, którzy — posiadzawszy „kmiotka“ na kanapie — sądzi, że dokonał przewrotu w jego umysłowości i obyczajach.

Jeżeli sądz powyższe można było opierać dotychczas na spostrzeżeniach, zaopartej na tych z różnych prac pani Orzeszkowej, to szereg zapowiedzianych obecnie „powieści wiejskich“ pozwoli nam zapewne o słuszności naszego zdania przekonać się do wdrodnie. Do przypuszczeń tych upoważnia pierwsza z tego szeregu powiastka: *Niziny*.

Główną postacią opowiadania jest niemłoda już dziewczka wiejska — niegdysia obulbienia, nawet kochanka ekonoma, a w chwili rozpoczęcia wypadków pracująca ciężko w wyrobieniu i matka dwóch jego dorosłych synów; z tych jeden jest problemem dworskim, podwładnym swego nieprawego ojca, drugi zaś — *Płipke*... nowo-zaczącym żołnierzem. Starania i zabiegi matki o uwolnienie Filipka z szeregow stanowią główną treść utworu. Zwodnicza nadzieja osiągnięcia upragnionego celu zażądała przed oczami Krystyny całkiem niespodziewań. Do parobka, z którego rodzina wyrobienic i syn jej gniewadli się

razem w jednej izbie czeladnej, przyszedł w gościnę dymisjonowany żołnierz — Mikolaj, wzbijający w wiosce i we dworze klientów dla pokątnego mecenasa z Ongrodu. Opowiadaniem swem o potępie mianowanego „hadwokata” obudził on w sercu gospodarza ochęć odnowienia sprawy o grunt z bogatym stryjem, w sercu zaś Krystynę — pragnienie uratowania wątpliwego Pilipka, któremu groziła daleka z pułkiem wędrowka do wschodnich krosów Cesarstwa. I gospodarz domu i wyrobnica mieli — jak się okazało — zapas niewielki sąsiedzonego przez lat kilkanaście grosza; poparcie więc Mikolaj i drogę do pokątnego doradcy znaleźli z łaskawości. „Hadwokata” przejeżdżał właśnie przez wioskę, której mieszkańcom obiecywał wyproszować od dworu jakieś kawałek ziemi, nie myślał gresztać weale o utrzymaniu obietnicy. Na początku oddał mu Krystyna jedną setkę z zebranych przez siebie 300 ra. była to część Pilipka; z pozostałych dwóch — jedna miała być służąca na pogrzeb, druga była własnością młodego syna Antoska. Chytry poradnik i nikczemy adwokat umieli jednak wydobyć od niej i resztę pieniędzy; Pilipek tymczasem bez grosza w kieszeni i bez potęgowania się z matką (czego zabroniono jej niby ze względu na własną korzyść syna) pojechał na mrozy i wichry wschodnich stępów. Nieszczęście to nie tylko o wściekłą rozpacz przypiąła Krystynę, ale odbiera jej miłość i szacunek „okradzionego” przez nią młodego syna.

Równoległe z tą akcją główną rozwija się druga mniej ważna — w rodzinie byłego kochanka Krystyny, ekonoma, któremu „hadwokata”, daleki jej krewny, uwiódł i zbezczeszczył córkę. Ojciec, dobroduszny prostak, oślepiony „przepychem”, jaki — według jego zdania — oświecał nędzną siedzibę pokątnego doradcy, nadto ośmielony wyrzutami sumienia za własny swój postępki z Krystyną — nie umiał pojąć nieszczęścia dziecka. Powieść kończy się więc tylko pogrozkami ekonoma, który obiecuje naskąd na ułudziela swoją żonę, babę z okociem, postrach męża, ocalę rodziny i dworskiej czeladzi.

Typ wiejskiej dziewczyny-matki jest — o ile wiemy — w piśmiennictwie naszym dość świeży, w powieści zaś pani Orzeszkowej uderzająco prawdziwy i sympatyczny. Poglądy rozmaitych plemion i ludów na tak zwany „upadek” kobiety bardzo się różnią; wszędzie zaś, jak i cała moralność, w ściślejszej zależności nie tylko od wymagań panującej religii, ile od miejscowych szczególnych warunków bytu i ogólnego poziomu uświadomienia. Poczynając od mieszkunów niektórych okolic Syberii i Cossurstwa, gdzie owce nieprawa miłości jest dla dziewcząt najpewniejszą rekompensą dobrego zamążpojęcia, i kończąc nachłoniem nadwiślańskim, który tylko względem gospodyni proboszcza z pewnym zachowuje się szacunkiem — można spotkać wśród ludności wiejskiej wszelkie możliwe odcienie zapatrywań na sprawę ludzkiej protogenyzy. Pomiędzy dwoma, wyżej zaznaczonymi krańcami, poglądy białorusina zajmują stanowisko pośrednie: jest on — jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym szczególnym — pełen apatii i obojętności. Dalekim będąc od chwalebnia „występk”, nie rzuca też na grzeszenie kamieni najcięższych. Taki nastroj opinii publicznej nie tłumaczy wprawdzie omyłkowego przyrostu ludności, posiada jednak tę wielką zaletę, że nie spycha upadłej na ostatni szczebel znikczemienia, nie odrzuca jej od społeczności gromadkiej i pozwala szukać rehabilitacji w innych zakresach działania kobiecego ustroju. Jakoż pominałszy gromadkę wszędzie mogących się znaleźć ładacznicy, znajdziemy, iż białoruskie dziewczęta-matki nie tylko nie stoją niżej od swoich szczególnych towarzyszek, lecz oceniają się szczególną jakąś drśliwością

sumienia i poczuciem osobistej godności. Autorka nie podkreśliła dość wyraznie społecznego tła tych dziwnych na pozór objawów, przez co postać Krystyny ludzom nieznaczająco miejscowych stosunków może się wydać czemś wyjątkowym. Natomiast znajdujemy w powieści psychologiczne uzasadnienie innej, jeszcze bardziej zadziwiającej strony tego typu, pewnej *spotęganej dumy rodzicielskiej*. Przyczynę jej wykrywają nam słowa Krystyny: „Ot jak ja ich wychowywał *Sama — nikt nie pomagał*.” Wyrazie to pomocą nam zrozumieć całostą odwołanego przez p. Orzeszkową typu. Oto są jego karyz ogólne. W Krystynie i jej podobnych miłość i starania matki koiarzą się z energią, przecznością i przywiązaniem ojca. Oba szeregi tych uczuć i stanów duchowych, uświadomione w jednej osobie, potęgają się wzajem. Stąd kobiety takie, obdarzone zwierzęcym prawem przywiązaniem do dzieci, zdradzają jednocześnie pewną stanowczość — żeby nie powiedzieć — szorstkość w zewnętrznych z nimi stosunkach. Wszystkie te rysy wydłubiła autorka w Krystynie z niezrównaną plastyką odpowiedziów szczegółów.

Drugą najbardziej nas zajmującą postacią w *Nisnach* jest Mikolaj, przebiegły pośrednik pomiędzy „hadwokatem” i wiejską ludnością. Dymisjonowany żołdak niezmiennie pomyślowym był w wydajnym iuściu coraz to innych powodów płacenia haraczu mecenasowi, z którym się dzielił sumienie. Mikolaj nie jest wszakże potworem. Poczucie artystyczne nie pozwoliło autorce sprzeniewierzyć się tutaj prawdziwie zwiercieli: potwory moralne są zjawiskiem niezwykłym, zwłaszcza wśród ludu. Życie cholera bardzo mało sprzyja wybijaniu rozwoju indywidualności w kierunku bądź ujemnym, bądź dodatnim. To też oprócz gorącego przywiązania do dzieci i do monotony melodyj żołnierskich, wygranych na starej trąbie, autorka pozwala widzieć w sercu Mikolaja roztki nocy ludzkiej i pewne wyrzuty sumienia wobec nikczemych postępów meklerskich. Co więcej, bezczelne szderstwo i chciwość Mikolaja znajdują w powieści takie uzasadnienie psychologiczne, które pozwala rozgryźć go z połowy przewinień: pała on jakąś religijną miłością do kawałka gruntów dworskich, które „klinem” wchodziły pomiędzy ubogie jego zagony, wabiąc go ciagle i kusząc do złego. Ciemnota chłopów, wierzących jego zmyśleniom przeraża i mimowolnie skierowuje myśl czytelnika w stronę obronów swych istrołów.

Nedksza moralnie postać „hadwokata” — znanostu może wytworna — budzi więcej litosci, niż wzdargi. Autorka nie omeaszkila zaznaczyć tu ogólniejszych warunków naszego rozwoju, umożliwiających szerzenie się padalnej zarazy — pod okiem prawa.

Typy rodziny ekonoma są bardziej zane, pomimo to jednak niektóre z nich — np. ekonoma — odwzorowane wybornie; meżowi zarzucić można, iż jest przesadnie „pantoflowym”.

Wszystkich rysów powiastki, tchnących bądź artystycznym wdziękiem, bądź prawdą żywiwą, wyliczyć nie podobna. Nieskończenie rzetelnym jest ów moment psychologiczny w życiu Krystyny, kiedy, potęgawszy się so swym byłym kochankiem, powtarza w zamyśleniu: *jeździe pa nie szczęśliwie, jedźcie pa!* W tej duszy ognistej nigdyś i namiętnej, którą obecnie pochłonięła troska o syna, w tem sercu, dla innych uczuć zamkniętym, dalekie obrazy lepszej doli innem obem odbić się nie mogą. Niezrównana także, jakkolwiek tchnie dokośności, jest rozpacz jej w chwili okropnego zawodu i moralnej utraty drugiego syna. Niemniej udatnie wyzyskany jest magiczny wpływ na Krystynę obrazka wiszącego na ścianie saloniku adwokata: obrazek ów przypomina

jej Pilipka z czasów jego dzieciństwa i skłania ją do oddania oszustowi ostatniej setki pieniędzy. Skradanie się jej przedtem w nocy do tychże pieniędzy, aby je zabrać, nie budząc podejrzeń drugiego syna, również jest dowodem głębokiej intaiacy psychologicznej w autorce.

W życiu ekonoma widzimy też mnóstwo efektywnych i realizmem tchnących szczegółów. Obraz odwiedzin kuzynka i popisywanie się przed nim zaletami córek wyborny. Znakomicie robi też wrażenie rozmowa matki z córkami przez drzwi zamknięte panieńskiego pokoiku; schroniony tam panu, by uniknąć gromów, jakie na jedną z nich spaść miały za romans z kuzynkiem. Razi zwłaszcza „zamykanie drzwi pokoju na klucz.” Na ocalę Litwie ani jedne drzwi stancyi ekonoma! w ten sposób się nie zamykają. Pamiętaj o tem Mickiewicz, gdy pisał:

Dzwili zamknięto
Zaszczerpkami i kółkiem zaszczerpki pretektnio.

Pod względem artystycznego układu *Niszinom* možnaby zrobić zarzut powąsy: oto na rozmowę ekonomiczną z „hadwokatem” tak silny położono nacisk, katastrofę wykracza „zbrodni” tak wielkie nadano rozmiary i tak wybitne obrobienie artystyczne, iż czytelnik ma prawo spodziewać się od autorki jakiegoś bardziej określonego rozwijania dramatu, niż prosta groźba przysłania mamy dobrodzieja na głowę ułudziela. Dlatego też powieść robi wrażenie utworu niedokończonego.

Wykonanie ilustracji dość licha. Niektóre bardzo charakterystyczne typy (np. z przedpokojni adwokata) i sceny artysta pominął, zastępując je mniej wybitnymi (odwiedziny kuzynka).

W *Nisnach* p. Orzeszkowa pokazała nam tylko mały odłam życia ludowego. Miejsmy nadzieję, iż znale i utalentowane jej pióro nie kaze czekać zbyt długo na pozostałe części obrazu.

Maryjan Bohusz.

CHRYSTUS PRZED PIŁATEM

Munkacze.

Warszawa nie może się skarżyć na brak silnych wrażeń w dziedzinie malarstwa. Gdy jej nie dostarczą znakomitych obrazów artysty krajowi, przyjął zagraniczni. Po dwu utworach pedza cieskiego oglądamy słynne dzieło węgry — Munkacze. „Chrystus przed Piłatem” należy niewątpliwie do najświetniejszych prac malarstwa współczesnego. Zarówno układ grupy, jak i pojedyncze postacie zdradzają lwią rękę mistrza. Zdumiewający jest rozmaitość odmiann typy semickiego w liżczem zgromadzeniu osób, zainteresowanych lub rozciekawianych procesem Chrystusa. Zwłaszcza zaś postacie, otaczające Piłata, oskarżyciele i dostojnicy żydowskie wysunęci na plan główny, posiadają dużo energii i charakterystyczniejszych znamion. I sam Piłat, wybornie odbijający swą twarzą głęboką wątpliwość sumienia, po same zakłopotanie, trudność wyjścia ze sprawy, rysuje się bardzo wymownie. Słucha obwinień, potępień, wrzasków, ale nie może się ułoiwić z pod uroku mezenajnika, ciurpiącego za swe szczere i wzniołe przekonania. Jest to cywilizowany rzymianin, pojmujący doskonale barbarzyństwo i fanatyzm tłumu, który z głosem lub niema zaciętością domaga się odeń potępiącego wyroku, ale jest to zarazem polityk, który uważa konieczność nasycenia głodnych żądze masy ofiarą jednostki.

A Chrystus? Gdyby nie lekko zmarszczenie brwi, nadające jego twarzy wyraz ziemski, nawałilibyśmy go figurą sto-

oretypowa. Takich Chrystusów—chudych, z wysokim czołem, spiczastą brodą i długimi włosami — spotkać można tużami w każdej większej galerii. Munkaczoj o tyle nawet pozostał w zgodzie z szablonem, że wymalał swego Chrystusa z właściwej rasy — semickiej. Bez znajomości antropologii i etnografii każdy widzi, że stojący przed sądem prorok nie należy do tego samego szczepu, co jego oskarżyciele; nie to są, lecz aryjczyk. Wyidealizowany typem aryjskim wszystko prawie malarze poślizgnęli się dla stworzenia kontrastu, dla wydobycia boskości Chrystusa. Tak samo postąpił Munkacz. Śród żydów postawił nieżydą, dał mu białą skórę, chudość — i tym sposobem, przynajmniej, nader prostym i niehistorycznym, mógł osiągnąć to, co gorsi od niego osiągać ją zapomocą świetlanego nad głową kołka. Oo wyraża twarz Chrystusa w pomale Munkaczego — powiedzieć nie umiemy. Chyba ciepłowość, rezygnacyj i upór.

Technika obrazu, świetna w rysunku, przedstawia w kolorcyce szczególną wadę, czy właściwość. Mianowicie wszystkie figury są kreślone jakimiś spłowiałemi barwami. Ani jednej żywej białosci ciała, ani jednego świeżego rumieńca, ani jednej nowej szaty — wszystko tobnie przedwiecznością, jak gdyby artysta znalazł w jerozolimskiej grotce pudełko farb i niemi namalował swój obraz. Przypomina on też owoch dramaturogów i powieściopisarzy, którzy bohaterom starożytnym każą mówić językowymi anachronizmami. Każda ręka nie jest ręką żywą, ale preparatem nabalsamowanym, każda sztuka wykrojona z materyj muzealnych. Trudno uwierzyć, że ten obraz powstał w naszym wieku i niedawno wyszedł z pracowni artysty, że czas nie przyszył jego barw, nie pozabawił miękkości jego ciała, nie wyszarzał jego aksamitów i tkanin wełnianych.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Sprawozdania i ogłoszenia stowarzyszeń. — Pożądana swoboda, która nam wystarcza na rok. — Prawdziwi polacy. — Prześrane dla Towarzystwa wioślarskiego. — Oleodruki. — Nieprzejednany z Kijową. — I tak i tak — i tak nie dobrze. — Śmiech za śmiech. — Obraz Munkaczego jako ilustracya żywcła.

Chociaż owoców mojej „materyalistycznej” działalności nie złożęmu pod żelaznymi skrzydłami Merkurego i darennie ślegam marzeniem nadzieję, że kiedyś zajmę przynajmniej to stanowisko w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, co idealny ks. Z. Chelmecki; chociaż (z wyjątkiem Kasy Mianowskiego) nie jestem członkiem żadnego innego ciała zbiorowego i oczekam tej chwili, kiedy trzech polaków więcej zrobi razem niż pojedynczo — czuję przecież rozmaite ogłoszenia i sprawozdania wszystkich banków prywatnych, dróg żelaznych i stowarzyszeń. Ciągłe bowiem ludzę się, iż gdzieś dojrzę ten kłoj organizacyjny, że zdolność działania łącznego, której nawet korzonki zaniknęły w naszej naturze tak dalece, że p. Bolesław Maciejowski, jedyny człowiek, niezastępowy we wszystkich obradach finansowych, stał się śmieśnym. Nie wiem, ile złotych piór powinien mieć ptak, żebyżykał prawo odzwania się na zebraniach członków tego lub owego banku; ale przysięgam, że ustrój się w cudze akcyje, słuchając moją odradę do wszelkich nabożeństw pieniężnych i przyjmę w nich udział, skoro tylko zobaczę, że ze 100 ludzi pewnej grupy połowa przychodzi na „ogólne zebrania.” W każdym prawie z programów

politycznych, których przyzwyczożył zasób posiadamy na składzie, tęsknota do swobody stowarzyszeń znajduje się między naczelnymi życzeniami. Wolność ta jest rzeczywistością nabytkiem bardzo ważnym i ja nawet sądzę, że przydałoby się nam bardziej, niż kontusz. Tego samego zdania jest może wielu moich rodaków, ale mili bracia, obcyśmy zrobili z owym przywilejem, gdyby w nas jednocześnie pozostała chwalebna onota, uprawiana dziś w każdym cieple zbiorowym, poczynawszy od płochoj „Zgody” a skończawszy na Towarzystwie Kredytowym lub Muzycznem? Przypuśćmy, że założyliśmy 500 stowarzyszeń; pierwszego dnia zbiegłoby się do nich tyłu członków, że kasjerzy nie nadążyliby przyjmować opłat. Po roku zapal by ochłonął, natomiast zabrzamiałyby gorące odczyty zarządów, błagających o waleśność zasługujących składce; po dwu, trzech latach rozsławiane związki zaczęłyby się chylić i nie mogłyby nawet zebrać na naradę takiej ilości członków, jakiej potrzeba do zamknięcia stodoły opuszczonej przez wroble. Znany jest wstręt ludzi do wszystkiego, o czem się przejeżdżi. My polacy nasejmikowaliśmy się aż do niestrawności, zdawałoby się więc, że nam ten przyrządek obrzydł. Ależ sejmikowała tylko salachta, więc taka odrada byłaby zrozumiała w Towarzystwie kredytowym ziemskim; skąd ona jednak się wzięła w Towarzystwie wzajemnego kredytu, we wszystkich instytucjach, których członkowie nie są znani Niesiockiemu? Kto przechowuje w sobie dotąd budurne mniemania, że polakiem jest tylko salachci i katolik, niech raz odwiedzi „ogólne zebranie” członków jakiegokolwiek naszego stowarzyszenia, a gdy znajdzie brak kompletu prawomocnego do uchwał, przekona się, że żydzi, ewangelicy, kalwini są również bardzo dobrymi polakami. W „Harmonii,” w „Yacht-klubie” — tam nie ma polaków, a chociaż złożone z nich Towarzystwo wioślarskie dumnie dotąd nosi głowę, ja mu radzę: nie wołaj: hop!, dopóki nie przeskoczysz. Widziałem piękniejsze obrazy przy kasie Towarzystwa Muzycznego, kiedy pierwszego roku ludzie łamali sobie zebra. A dziś?

Jeżeli przypadek zgromadzi kiedykolwiek większą liczbę członków dwu Towarzystw zachęty sztuk pięknych (warszawskiego i krakowskiego), polecam najwomowniejszym z nich sprawę, która zasługuje na litość. Od pewnego czasu dają owe Towarzystwa, jako premium, oleodruki. Te handlarz sprzedaje ten lichy, a w każdym razie nieartyzyczny wyrób — zgodą; ale że to czynią instytucye, szczie poświęcone, co najmniej dziwić się trzeba. Śród ludzi z lepszym smakiem nie spotkamy takiego, któryby był miłośnikiem oleodruków, któryby ich zawieszał w swoim salonie. Wieg na cóż one są? Dla ozdabiania przedpokojów, kuchni, wreszcie posłednich części mieszkanja? Proszę obejrzeć dwa premja: „Sobieskiego polującego na czaple” Kossaka i „Skazana” Rossowskiego; jako maszynowe odbicia barwione są to roboty niezłe, ale przy tem wszystkim jakie bohomazy! Owa „Skazana” np. dostaje rumieńce zadowolonej rzeźniczki; nie oczekuje kary, ale oczekujących oczu w przekonaniu, że włos jej z głowy nie spadnie, bo kat — malowany. Nie uwydatniam innych szczegółów, zmieniających do gruntu charakter utworów; pytam tylko ogólnie: czy oleodruki kształcą poczucie artysty? Zapewne. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych nie może każdemu członkowi dać wspaniałego międzyartu, ale zdaje mi się, że wszelka inna forma premjów byłaby lepszą, niż oleodruki, wyższe tylko od kolorowanych ilustracyj humorystycznych, najgłębszych ze wszystkich, co sztuka rysowniczo-malarska wymyśliła, owych dziwłogów, w których jeden rękaw ubrania figury jest fioletowy, dru-

gi — zielony, plecy czerwone a polityk — żółte.

A może to ubarwienie odpowiada duchowi czasu! Zdają się przeciwieństwo jednocześnie czarni, biali, czerwoni, zieloni — liberalni, konserwatywni, słowianie i antysłowianie, narodowcy i antinarodowcy. Pod Przemysłem w Galicyi założono szkołę, w której między innymi przedmiotami będzie wykłady język rosyjski. Przypuszczam, że nie zrobiono tego dla Kijelanin, ale spodziewam się, że Kijelanin będzie wroszcąc z polaków zadowolony. Tymczasem — o milosierosie niebia! — w owym zakładzie wykrył on nową, itryggę jezuicką. „U jezuistów w Tarnopolu — pisze ten *intrusigant* — zaledwie 8 mil od granicy, kształci się 50 uczniów, których rodzice mieszkają w Rosyi i są poddanymi rosyjskimi. Rzecz prosta, że tym język wielkorojski *przysiadzie*, jest nawet konieczny i nie na kogo innego liczyl też jezuciel, zapowiadając wykłady tego języka w Chyrowie. Jeśli to „rzecz prosta,” jeśli rodzice mieszkający w Rosyi uważają język rosyjski dla swych dzieci za „konieczny,” chociaż josszco Kijelanin chce? Czego? Czego być „nieprzejednanym.” Wiek słuszną robi uwagę, że jeśli w Chyrowie wykluczone ze szkoły język rosyjski, dziennik kijowski byłby również niezadowolony. Gdyby utonął w polskiej rzecz, należałoby go, jak owa przekorna żona, zbąjać szukać pod wodą. Warto zapytać: co mają zrobić samotni rodzice z dziećmi, dla których zbrakło miejsca w szkołach krajowych? Jeśli tylko Kijelanin, podejmie się otwarcenia wstępu do gimnazjum każdemu chłopcu, rzeczę mu, że zakłady w Tarnopolu i Chyrowie straca swych wychowawców z Cesarstwa i Królestwa. Zostawia naszych dzieci bez nauki w żaden sposób nie możemy, gdyż naprzód jest ona im potrzebna, a powtóre nie nam nie ręczy, że nawet prostactwem dogodziłibyśmy Kijelaninowi. Odkryłby on w tem taką samą „itryggę,” jaką odkrywa dziś w użeniu się języka rosyjskiego.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Narada rolników. — Abodyacya ziemlańska. — Drogi wyjścia. — Ideal włościanina. — Stosunek rabinów do handlu. — Straż karczemna i nowy rodzaj kontrabandy.

Narazicie dowiemy się ośwog pewnego o środkach podwignięcia upadającego rolnictwa (czytaj: własności wiejskiej) w kraju. Przed półtora rokiem Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu rozesłało do obywateli ziemskich kwestyonyaryusz, złożony z pytań, w części humorystycznych (jak np. o wpływie przepiękania międzyrozmowa Panama na cenę pszenicy polskiej i t. p.) — w znacznej zaś części rozsądnych i poważnych. Z 1800 zapytanych odpowiedziało tylko 65 wybranych, w liczbie których znalazło się jednak sporo oryginałów. Ci ostatni na zabawne pytania odpowiedzieli rozsądnie, na poważne zaś — humorystycznie. W swoim czasie zapoznamy czytelników z kilkoma wybitniejszymi okazami obywatelsko-ziemskiej logiki i mośoidobrodziejkiej socjologii, dziś zaznaczymy tylko, że odpowiedzi wszystkie zebrano, uporządkowano i już w formie gotowych wniosków poddano pod obrady delegacyi rolnej. Zebranie to, złożone z członków V-tej sekcyi Towarzystwa zachęty przemysłu i handlu, oraz 100 męzów i młodzieńców zaufania, przystąpiło do pracy, dzieląc się na mnóstwo komisyj, dlatego zapowiem, żeby jak najwięcej męzów zaczął tytułem przewodniczącego, obiecujących zaś młodzieńców odznaczyć ma-

niem sekretarzów. Pomijając tę stronę delegacji, wysnąć trzeba, że wnioski, nad którymi obraduje, poruszają wiele spraw ważnych. Szkoła tylko, że wszystkie prawie projekty mają tę wspólną cechę, iż urzeczywistnienie ich nie zależy od działalności zbiorowej lub osobistej, ale wymaga poparcia władzy. Członkowie Towarzystwa i zaproszeni ziemianie mogą wprawdzie twierdzić, że wszelkie pożytki dla rolnictwa wnioski pozyskują usunąć, ponieważ jednak rząd oprócz poparcia rolnictwa ma wiele innych jeszcze zadań, które uważa za pilniejsze, kto wie, czy zyczenia delegacji nie pozostaną na długo jeszcze — pobożniemi. Kilkakrotnie swieraliśmy już uwagę na szkodliwość zachcianek protekcyjnistowskich w przemyśle, obecnie zaznaczymy, że i rolnicy czynią ją holdowar oorn bardziej temu prawdom. Już w odpowiedziach na kwestyonaryusz domorodni ekonomiści domagają się od rządu „radikalnej zmiany stosunków gospodarczych”, rozumiejac pod tym frazesem po prostu opiekę nad własnością większą. Należy więc wyjaśnić sobie, że jeżeli kiedykolwiek jakikolwiek rząd zdecydował się na „radikalną zmianę stosunków gospodarczych”, to z pewnością przeprowadził ją nie w tym kierunku, w jakim życzą sobie przedstawiciele przywilejów społecznych. Doprawdy nie rozumiabym logiki tych ludzi, którzy powstawali lub powstają jeszcze przeciw uwłaszczeniu chłopów, którzy rozwiązują sprawy czynszowniczej uważając za „nie właściwe” wkroczenie władzy państwowej w sferę stosunków prywatnych, którzy potępiają ograniczenie pracy kobiet i dzieci, a jednocześnie żądają uregulowania najmu robotników, zakazu państwa bycia w nocy, przymusowego zniesienia służebności itd., nie rozumiabym — powtarzam — tej logiki, gdybom nie wiedział, że wszystkie te sprzeczności godzą się w syntezę własnego interesu. Pojmując i uznając rolę państwa w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ale nie mogę pojąć, jakim sposobem rząd w dalszym ciągu ustroju, opartym na przeciwstawieniu interesów, potrafi dogodzić wzajemnie wykluczającym się dążeniom. Przecież oprócz rolników są jeszcze przemysłowcy, kupcy i inni przedstawiciele kapitału, są wreszcie całe masy robotników najemnych. Jakże to dogodzić jednemu, kiedy ta względność obrazu lub skrzywdzi innych? Weźmy za przykład chociażby politykę celną. Dla ludności rolniczej korzystnym byłoby zaprowadzenie wolnego handlu, bo gdyby nawet cała odwetowa nie została zniesiona, rolnik kupowałby znacznie taniej, niż obecnie potrzebne mu przedmioty. Przemysłowcy znowu pragnęliby dalszego cła podnieść jeszcze i nieznać je wprost zakasowemu. Sprzeczności takich znaleźć można daleko, więcej, rząd winien je łagodzić, ale nie znosić, usunąć zaś ich nie jest w stanie, nie zmieniając zasadniczych podstaw ustroju społecznego.

Odwolaniem się do opieki i zaniechania zbiorowych lub osobistych środków ratunku właścicieli ziemscy podpisują sami sobie świadectwo ubóstwa i niedośleństwa. Nie wchodzę w dany wypadek w roztrząsanie, czy działalność ich nawet istnienie korzystnym jest lub potrzebnym tylko dla ogółu społeczeństwa, staje po prostu na stanowisku większej własności. Pojmując obronę swych interesów w najbardziej ostrej formie, pojmując wyłączenie stancją, znowu, dążenia wsteczne, wyskakują jawny i ukryty, pojmując walkę zaciętą samolubstwa z wymogami etycznymi — można nazywać objawy te wstrętnymi, można im przeciwdziałać, potępiać, ale nie podobna nie przyznać, że będą to objawy słabości, siły, która ani rządzić swego stanowiska, ani umierać nie chce. Ale domaganie się protekcji w takich razach, kiedy własne siły wystarczą

powinny, nazwać muszę przyznaniem się do własnej niemocy, żebraniem, które człowiek lub stan zdrowy i silny wystydzić się powinien. Abdykację tę większej własności, dobrowola i jawnie wyrażoną zapisiemy do księgi rachunków społecznych.

Pp. obradujący nad sposobami wyjścia z dzisiejszego przesilenia zwrócić powinni uwagę na artykuł, pomieszczony w ostatnim numerze *Gazety rolniczej*. Autor jego słusznie powiada, że nonsensom jest mówić o nadprodukcji środków pokarmowych (zboża, mięsa, nabiału itd.), kiedy olbrzymia większość ludności nie może odżywić się odpowiednio do potrzeb organizmu. „Szczególnie, a w rozmaitych polityczno-ekonomicznych widokach wyżytkowania organizacya społeczna sprawiła, że zaledwie mała tylko cząstka rodu ludzkiego odżywa się normalnie. Większość wegetuje z dnia na dzień, niekiedy niżej rasowo z pokolenia na pokolenie, a większością ją jest właśnie cała masa pracujących ludności. „Ludzimy się, że u nas lepiej jest pod tym względem niż gdzieindziej, ale nie podobna zaprzeczyć, że i w naszym kraju rolniczym ludność większa w licznych wypadkach miejsca i czasu łaknie chleba, po wesołach zaś ogranicza konsumpcję mięsa. „Celem szeregami argumentów autor usiłuje stwierdzić zdanie, że postęp cywilizacji „polega na dążności do wyrównania poziomu społecznego odnośnie do odznaczania wyższych potrzeb i możliwości ich zaspokojenia i dochodzi wreszcie do wniosku, że „produkcji rolniczej nie należy ograniczać na kategorii sztucznych potrzeb, ale wypada szukać dla niej trwałej podstawy w obśluguwaniu wielkich mas pracujących ludności.”

Nie wdając się w teoretyczne wywody, autor wspomniany już przez nas artykuł w *Gazecie lubelskiej* podaje w dalszym ciągu praktyczne środki ocena. Oblicza on np., że w majątku, przyjętym za podstawę rachunku, znajduje się przedmiotów nieprodukcyjnych: karot, koni ogulowych, srebr, klejnotów, mebli kosztownych itp. na 12,000 rubli, co stanowi 12% wartości dóbr. Sprzedaż tych przedmiotów zbytku pozwoliłaby spłacić część długów i zmniejszyć znacznie wydatki. W majątku przytoczonym oszczędność taka zwiększyłaby dochód o 4,000 rubli. Wobec tych cyfr wszelkie głosy o przesileniu i przyszłych upadku własności większej umilknąć winny.

Mielimy już ideał wzorowego ziemianina, wynaleziony przez *Wiek* i ideał wojska, uwieczniony w *Gazecie polskiej*; obecnie *Gazeta świętochowska* daje znowu zryw wzorowego włosiannina, niejakiemu Wylamka. Kronikarz *Diennika lódzkiego*, który oświadczenie znał nieoboszyska, powiada, że ten pod takim względem nie zasługiwał na odznaczenie. Rzeczywiście sądząc z tego, co pisze *Gazeta świętochowska*, Wylamok był, co najwięcej, porządnym gospodarzem. Oto jego zasługi: „matkę kupował ośmiec, szła konicynę i własnej pasy miał doświadczyć, bydlu dawał jósę entery razę dziennie, wozy trzymał w szopie, błota nie ciorniał, wiewo wybrukował podwórze” i „gdyby jeszcze że 30 lat pozty, pewnieby do dżnego majątku doszedł.” *Gazeta świętochowska*, drukując zyciorys Wylamki, nie zastanowiła się zapewne nad tem, co ozni, nie zrozumiała, że aptożecz takich powszednich, gospodarskich zasług obniża w oczekiwaniach swoich poziom ideałów moralnych, że krzywdzi lud polski, wskazując mu wzory, które on w całej masie swojej dawno już przeżył. Wymagając od chłopca, żeby on był takim dobrym gospodarzem i wypełniał najprostsze obowiązki rodzinne — to znaczy ponizając go, bo przecie jest on również obywatelom kraju, obywatelom gromady i gminy, przedewszystkiem zaś jest człowiekiem, którego ideały moralne i społeczne nie ograniczają się tylko na zbieraniu majątku i wybrukowaniu podwórza. Oto chociażby fakt, który opowiada *Gazeta*

kielecka. We wsi Księżcinach spłonął dom, w którym mieszkali dwie rodziny, gospodarz Baran i chłapunia Gadawska, staruszka osiemdziesięcioletnia z córką i wnuczką. Sąsiedzi przystąpili u siebie pogorzelców, żywili ich darmo, a nie przestając na tem, postanowili odbudować dom. Baran kupił drzewa, wdowie dopomogli właściciele, zbiorowemi siłami wnieśli ściany, postawili krokwie i poszli dach. Z całej wsi noszono kłki słomy, ci, którzy nie mieli gotowych snopów, dawali nieomłocno żyto. Pomimo kilkunastostopniowego mrozu włosiannin zżawo ukonczył robotą i dwie rodziny znalazły znowu dach nad głową. W sąsiedniej gminie zdarzył się zeszłego lata podobny fakt pomocy braterskiej. Jeden zryt taki stawi wyżej każdego z uczestników, aniżeli długolotnie zasługi Wylamka, który „pewnieby doszedł do dżego majątku.”

W łodzi mieszka znowu ideał izraelity. Zabiegliwy ten człowiek martwił się, że nie może handlować w sobotę, wreszcie wynalazł odpowiedni środek, żeby nie obrażać przepisów religij, powiększyć swój dochód. Przypuścił on do wspólki chrześcijańska, który sprzedaje towar w szabas. Przeciwnie temu pomysłowi zaprotestował rabin i biedny izraelita, który od razu pragnął służyć Bogu i mamonie, zmuszony jest stanowco oświadczyć, czy będzie święcił dzień soboty, czy nie.

Względniejszym daleko dla handlu jest rabin w Sosnowicach, gdyż niedawno właśnie straż pograniczna znalazła w synagodze miejscowej cały skład towarów przemysłowych.

Kontrabanda niemiecka przybiera rozmaite postacie. W powiatach nadgranicznych specjaliści agenci rozrzucają taką oto odeswę: „Do uwagi wyведrowników. Ta karta musi kazać na Bahnhofie w Hamburgu w ręce trzymać albo na kapitułach przylepieć. Jeden od moich ludzi, który zawsze na Bahnhofie jest, do kwartiera pokasé i mu we wszystkim z radą i czynem służyć będzie. Na podróż do Hamburgu trzeba od oboich ludzi Adreskarti nie wiać i ta karta za żaden sposób nie od ręce daję.” Czy też nie ma żadnej strasy niebieskiej lub ziemskiej, któryby tego rodzaju kontrabandy nie puszczala?

J. Nieborski.

PRASA ROSYJSKA

Świat pisze:

„W ostatnim zeszycie miesięcznika *Siewiernyj Wiestnik* znajdujemy trafny pogląd na stosunki rosyjsko-polskie i na krucjaty księcia Bismarka przeciwko polakom. Wschodnie prowincje pruskie, według zdania autora artykułu, stanowią tę część Polonii, wśród której gromadzą się najdroższe żywioły narodowości polskiej. Kiedy w tak nazywanej Małej Polsce, w Galicji i na Mazowszu, gódlizili się i rozwijali magnaci i panowie, Wielko-Polska była w ciągu długich lat ogniskiem polskiego włościanstwa i inteligencji polskiej. Po przyłączeniu do Prus, prowincje te dały się pierwsiotkowo znaleźć w wysokim stopniu; ale w latach ostatnich można zauważyć korzystny zwrot pod tym względem. Zwrot ten nie bez racy ścigał na siebie uwagę żalannego kanclerza. Poznań w wyborach odzyskał obecnie swoją większość polską — a w tak zwanych nawet Prusach Wschodnich widocznie jest wzmożenie się polaków, z którymi łączą się litwini tamtęsi. Mazury pruskie, protestanci i wrogowie szlachetczyzny, uważający się zawsze za najwzierniejszych poddanych niemieckich, nie a nie zgola nie stracili ze swego typu polskiego. Ale rzetelnym oparciem dla polaków pruskich mogą być jedynie policy rosyjskie. Społeczność zaś rosyjska może i obowiązana jest podtrzymywać polaków pod pewnymi warunkami, których osiągnię-

cie jest jak najupełniej możliwe. Nie tak atoli nazwanego „primirenja“ potrzeba rosyjanom szukać w Polsce rosyjskiej. Z interesami państw, z idealami szlacheckimi, marzeniami o Rzeczpospolitej czyli z taką szlachecką Polską Rosya nie może ani się jednać, ani się wdawać. Ale w Polsce, a zwłaszcza w Polsce rosyjskiej, jest już cztery miliony obywateli-włościan, są już ujawniające się, lubo jak dotąd słabo — nielachodzące wśród inteligencji dążenia i interesy. Gdyby tym interesom udało się zorganizować stosowaną siłą biurokracją, to dla narodu polskiego otworzyłaby się nowe a szerokie horyzonty, nie tylko dla Rosyi nieszkodliwe, ale owszem pożądane i sympatyczne.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Rozporządzenie. Egzamin kandydatów, pragnących otrzymać świadectwo z całkowitego kursu szkół realnych, odbywać się mogą w r. b. tylko w Łowiczu i Włocławku. W Warszawie zaś składką będą egzamin wychowawcy zakładów prywatnych pp. Pankiewicz, Górskiego i Babłickiego.

Towarzystwo techniczne. W Dąbrowie zawzięcie się śila towarzystwa technicznego petersburskiego.

Szkoły. Gimnazja męskie i żeńskie otwarte będą w Łodzi od wakacji. W pierwszym roku gimnazjum męskie otrzyma tylko 4 klasy.

Produkcja ropy w Rosyi wrrasta obryzmia. W r. 1874 otrzymano zaledwie 5,200,000 pudów, w 1881 r. już 40,500,000, w 1882 — 50 milionów, a w 1883 — 60,400,000 pudów. Natomiast wyrób ropy stał na bardzo niskim poziomie, a nieuczyszczanego bowiem oleju skalnego otrzymuje się zaledwie 338 tysięcy.

Produkcja fabryczna w Warszawie w roku 1885 w porównaniu z rokiem 1884-tym zmniejszyła się o 2,800,000 rubli i przedstawia wartość 28,800,000 rs. Z oddzielnych gałęzi przemysłu najbardziej ucierpiały fabryki maciła i narzędzi, z nich zamknięto, inne zaś musiały znacznie ograniczyć wyrób.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych w Galicji posiada już dziś 392,793 złr. majątku i udzieliło w r. z, wsparć na sumę 143,960 złr. My zaś dotychczas nosimy się tylko z projektem.

Nowoje Wremia. Pod tą nazwą otwartą został szynk w Kijowie, właściciel którego tem się różni od prototypu, że bardzo chętnie przyjmuje polskich i żydów do swego zakładu.

Akcya od okru w całym państwie przyniosła za kampanie 1883/4 r. 15,285,121 rubli, z tej sumy na Księstwo wypadła 3,177,765 rs.

Muzeum w gronie osób zamierzających podjąć został projekt utworzenia w Warszawie muzeum archeologiczno-etnograficznego.

Prasa polska. *Gazeta narodowa* przeszła na własność p. Liberata Zajackowskiego, redaktora *Świata*.

— Oprócz *Przemyśli*, która — jak pisaliśmy — wydawać będzie dyrektor Muzeum na Koszykach, p. Lewicki, wychodził na w Warszawie również *Gazeta społeczeństwa* pod redakcją ks. Jakubowskiego. To już prawdziwie dwa grzyby w barzchu.

— Redakcja *Świata* od 1 kwietnia obejmuje pani Marzeń.

Prasa wrośka przechodzi ciężkie chwile. W 1885 r. wszystkie znanejsze dzienniki, jak: *Opiniones*, *Biforma*, *Liberta*, *Rassnaga*, *Tyrbuna* miały deficyt od go do 150,000 franków.

Własność chłopska w Poznańskim daleko mniej jest gromadzianow, aniżeli wieksza, czyli t. zw. rycerska. W obwodzie poznańskim polscy właściciele posiadają 434,100 hektarów, niemcy 195,000, w bydgoskim pierwsi 221,600, drudzy 204,000, słowem polscy posiadają 628 drobnej własności ziemskiej, gdy wśród wiekszej własności tylko 458. Najlepszą więc odpowiedź na projekty kolonizacyjne byłaby parcelacja obszarów dworskich, wtedy może własność polska przestałaby się „kurczyć.”

Nowy pierwiastek chemiczny odkrył prof. Winkler w Freibergu, należy on do grupy węgla. Prof. Mendelejew już przed 15 laty określił jego miejsce i niektóre właściwości na zadanie swego systemu. Odkrył nowego pierwiastka, który otrzymał nazwę *germanium*,

podobnie jak poprzednie odkrył *galium* i *scandium*, potwierdził w zupełności teorię Mendelejewa.

Liozba niewidomych w Europie ma wynosić około 300,000 osób.

Sprzedaż. Kijowski bank ziemski wystawia na sprzedaż 112 majątków obszaru 120,157 dziesięcin w t. zw. guberniach południowo-zachodnich.

Statystyka. W końcu r. z. licono w Warszawie 38,264 rzemieślników, w tej liczbie 5,346 mistrzów, 12,964 uczelniców i 119,954 uczniów, w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 2,246. Wartość wyrobów rzemieślniczych obliczają na 31,818,300 rubli, tj. o 300,000 więcej, aniżeli w r. 1884.

Zmarli. Hipolit Błotnicki, filolog, niedługo nauczyciel J. Stowackiego.

— Juliusz Hetzel, sławny wydawca francuski.

— J. Wackernagel, redaktor *Basler Nachrichten*, pisał wiele o literaturze naszej i przetłumaczył kilka utworów polskich.

OPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Wł. Podł. Obszerniejszy rozbiór całej działalności piskarskiej Chmielowskiego zamieścimy wkrótce; tam pan znajdzie ocenę i statystykę jego pracy. Prus — potem.

P. L. K. w Warszawie. Nie wiemy — prawdopodobnie do min. skarbu.

N. N. „Skłóć Pański nie dla nas. *Śl. czep. „Przemyśli”* Porzucenia nie trzeba. Nietłomaczono.

P. K. B. Tom Y Niemcewicza już wysłany z Krakowa; prawdopodobnie odbierzemy go w przyszłym tygodniu.

P. M. Zn. Ów p. Ildefons Kossilowski — jak się dowiadujemy ze źródła pewnego — jest rodem ze Żmudzi. W r. 1849 wyjechał do Londynu z Rustejką. Wkrótce stamtąd zabrał go dr Gałęzowski do Paryża i zroził sekretarzem szkoły polskiej na Batignolles. Gdy w r. 1854 Wład. br. Zamojski ze swym wojezem ks. Adamem Czartoryskim utworzył z biednych emigrantów dworzec kosaków sultanijskich za pieniądze angielskie, Kossilowski malonawny został jej kapitanem. Podobno ma on obecnie plantacje tytoniu w Turcji, a niewątpliwie jest naczelnikiem „Burza wywiadownicza” w Paryżu. Burza losu go topiła — ale on, jak kokrek wypłynął.

P. Ig Lip. Myśl praktyczna, ale rym niezawas prawidlowo, wyrażenia niezawas szczęśliwie „mrok się zadni”, obrazowanie zbyt jednostajne (kilkakrotnie: „pastkiowi — clemnie”).

P. M. L. w Bast. Za przesyłkę Krasickiego należy nam się kop. 40.

P. Kazim. Jan. w Lan. R. s. k. 50; tym sposobem lepiej nabyć całe dzieło.

P. A. B. Książka Schlippla kosztuje bez przesyłki k. 90.

P. A. Z. w Tykarcach. Po straceniu należności za zeszyt II, pozostaje panu na kw. III rs. 2.

OFIARY.

Na wpis dla ucznia. Walery Fohrenholz rs. 3, J. W. z Płocka rs. 5, Jadwiga i Halinka rs. 10.

Dla pogrzebu Główna. J. W. z Płocka rs. 5. **Dla biednych.** M. L. rs. 2.

Dla polaków wydalonych z Prus. S. Br. rs. 15, W. Hr. rs. 10, E. Hr. rs. 5, W. Dr. rs. 3, F. Dr. rs. 1, S. Prz. rs. 1, K. Prz. rs. 1, A. J. rs. 1, E. T. rs. 1, A. Ca. rs. 2.

Głoszenia.

SPOŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1. kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pominieły. — Przekłóci się. — Przy księżycu. — Milnake głosy. — Stara bajka. — Pleśń świata.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowski i jego folwark. — Grzechy dalszostwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.”

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPOŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV ra. 2. razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkole romantyczne we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) ra. 2.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobrobie PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.